

Zmiany w dynamice hodowli

JAN MAŁKOWSKI

W BREW założeniom planu pierwsze półrocze br. nie przyniosło nam spodziewanego wzrostu pogłowia trzody chlewnej. Plan zakładał bowiem, że wzrosło ono w br. o ok. 6 proc., a spis czerwcowy wykazał, że faktycznie wzrosło ono tylko w granicach 1,4 proc. Wskaźniki zmian liczebności pogłowia w poszczególnych grupach wieku wykazują natomiast, że zwolnienie tempa przyrostu pogłowia trzody chlewnej, jakie miało miejsce w połowie 1961 roku pogłębiło się jeszcze w okresie jesienno-zimowym i dopiero wiosną 1962 roku uległo zahamowaniu.

Znowu stanęliśmy więc w obliczu niespodzianki o tym samym charakterze, z jaką zetknęliśmy się wcześniej na rynku żywności wieprzowej, kiedy okazało się, że wbrew wszelkim przewidywaniom skup żywności wieprzowej w I półroczu 1962 jest nieco niższy niż w I półroczu 1961 roku.

Zachodzi w związku z tym pytanie: gdzie tkwi źródło ostatniej niespodzianki, jaką jest nieznaczny tylko wzrost pogłowia trzody chlewnej? Przecież przyjęte na br. założenia w dziedzinie skupu i hodowli trzody chlewnej miały swoje uzasadnienie w wyższych o ponad 8 proc. zbiorach ziół i o ok. 20 proc. wyższych zbiorach ziemniaków. Ponadto, spadek skupu macior w II półroczu 1961 r. i duży wzrost cen prosiat w IV kw. 1961 r. (o ok. 58,0 proc. w porównaniu z IV kw. 1960 r.) wskazywały, że występują tendencje do rozwijania hodowli żywca wieprzowego. Wysokie ceny prosiat utrzymały się też w pierwszych miesiącach br. i do końca pierwszego półrocza kształtowały się powyżej poziomu z tego samego okresu r.ub.

WARUNKI EKONOMICZNE HODOWLI

W poszukiwaniu źródeł tegorocznego niespodziewanego zahamowania hodowli trzody chlewnej trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na fakt, że ubiegłoroczny wzrost zbiorów ziół o 8,4 proc. nie oznacza wcale, że w takim właśnie stopniu wzrosły zasoby pasz treściwych, pozostające w dyspozycji hodowców. Na ilość pasz treściwych, pozostającą do dyspozycji hodowców rzutują bowiem nie tylko zbiory ziół, ale również rozmiary ich skupu oraz wielkość dostaw pasz treściwych.

Rok bieżący przyniósł nam zwiększenie skupu ziół i poważne ograniczenie dostaw pasz treściwych na potrzeby rolnictwa. W roku gospodarczym 1961/62 były to ostatnie o ok. 500 tys. ton, tj. o ok. 25 proc. niższe niż w roku gospodarczym 1960/61. W konsekwencji do dyspozycji rolników pozostało na rok gospodarczy 1961/62 tylko o 3,7 proc. więcej pasz treściwych, a nie 8 proc., jakby to wynikało ze zbiorów ziół.

Rok gospodarczy 1961/62 zaczęliśmy więc ponad 6 proc. wyższym stanem pogłowia trzody chlewnej i tylko o 3,7 proc. wyższym zaopatrzeniem w pasze treściwe. Nic też dziwnego, że wysokie ceny ziół w obrocie targowiskowym w roku gospodarczym 1960/61 nie uległy obniżeniu, lecz odwrotnie — systematycznie zwiększały się (w I kw. br. ceny targowiskowe żyta były o 2,8 proc. wyższe niż przed rokiem, a w II kw. o 13,7 proc.).

W konkluzji trzeba przede wszystkim wyrazić obawę, że obniżenie w roku gospodarczym 1961/62 dostaw pasz treściwych o ok. 25 proc. sprzyjało zwiększonej tendencji cen targowiskowych ziół, a tym samym i wzrostowi kosztów produkcji trzody chlewnej. Warunki ekonomiczne hodowli trzody kształtowały się więc w br. mniej korzystnie niż przewidywaliśmy w chwili ustalania planu rozwoju hodowli na rok bieżący. Zrozumiałe jest też, że nie mogło to pozostać bez wpływu na jej dynamikę.

RÓŻNICE REGIONALNE

Istotny wpływ na zahamowanie dynamiki hodowli trzody chlewnej wywarł też prawdopodobnie nierównomierny rozkład regionalny osiągniętego przyrostu zbioru ziół i ziemniaków w roku 1961, którego skutki nie były osłabione przez odpowiednią podaż pasz treściwych i uwzględnione w przesłankach będących podstawą określenia planu hodowli trzody na rok bieżący.

Aby się o tym przekonać wystarczy przeanalizować sytuację paszową w trzech grupach województw.

Do pierwszej grupy o przeciętnym wzroście pogłowia trzody chlewnej o ok. 9 proc. (w granicach od 6 proc. do 12 proc.) a stanowiącej ok. 28 proc. pogłowia ogólnokrajowego należą województwa: katowickie, krakowskie, rzeszowskie, lubelskie i

kieleckie, tj. południowo-wschodnie rejony kraju.

Do drugiej grupy o przeciętnym wzroście pogłowia o ok. 1 proc. (w granicach od 0 do ok. 2 proc.) i stanowiącej 38,1 proc. pogłowia ogólnokrajowego zaliczone zostały województwa: warszawskie, bydgoskie i łódzkie, tj. środkowa część kraju oraz białostockie i opolskie.

I wreszcie trzecią grupę o przeciętnym spadku pogłowia o ok. 4 proc. i o łącznym udziale w pogłowiu ogólnokrajowym w wysokości 33,8 proc. tworzą województwa pozostałe, tj. północno-zachodnie oraz poznańskie.

O ile w skali ogólnokrajowej zasoby ziół u rolników (po uwzględnieniu skupu ziół i dostaw pasz treściwych) w roku 1961 w stosunku do 1960 roku wzrosły o 3,7 proc. to w grupie pierwszej wzrost ten wynosił o 13,1 proc., w drugiej o 4,3 proc., a w trzeciej zaobserwowano spadek zasobów ziół o około 0,3 proc. Podobnie przedstawia się sprawa na odcinku zbiorów ziemniaków. Przy ogólnokrajowym wzroście zasobów ziemniaków (po potrąceniu skupu) o 18,1 proc., w pierwszej grupie województw wzrosły one o 33,5 proc., w drugiej o 18,3 proc. i w trzeciej o 1,4 proc.

Okazuje się więc, że wzrost bazy paszowej, korzystny dla rozwoju pogłowia trzody chlewnej w skali ogólnokrajowej, był jednocześnie niekorzystny w przekroju regionalnym. W województwach grupy pierwszej przyrost zbiorów ziół i ziemniaków był tak duży, że nie mógł w całości oddziaływać na wzrost pogłowia trzody chlewnej. Na przykład w województwie krakowskim i rzeszowskim zbiory ziemniaków były wyższe o około 70 proc. Stąd też przyrost pogłowia w tej grupie jest niższy niż przyrost bazy paszowej. Natomiast w trzeciej grupie województw, gdzie nie nastąpił wzrost bazy paszowej, a dostawy pasz treściwych zostały ograniczone, silnie wzrastające w ostatnich latach pogłowia trzody chlewnej musiały ulec spadkowi.

W sumie więc rozkład terenowy przyrostu bazy paszowej był nieefektywny i nie mógł dać takich rezultatów, jakich oczekiwano po wskaźniku ogólnokrajowym wzrostu zbiorów ziół i ziemniaków.

*

Przedstawione tu w dużym skrócie warunki rozwoju hodowli trzody wskazują, że przy analizie przesłanek paszowych dla prognozy jej rozwoju nie można posługiwać się wyłącznie wskaźnikami ogólnokrajowymi. W warunkach bowiem napiętego bilansu paszowego nie każ-

DOKONCZENIE NA STR. 1

W NUMERZE:

CZY PRZYSZŁOŚĆ MOŻE BYĆ TAŃSZA

— str. 1, 4, 5

Od kilku tygodni na łamach naszego pisma publikujemy cykl artykułów poświęconych możliwościom potania inwestycji i w ogóle obniżenia kosztów rozwoju naszej gospodarki. Sprawy te stały się również przedmiotem dyskusji z udziałem znanych działaczy gospodarczych.

Jan Małkowski — ZMIANY W DYNAMICE HODOWLI

— str. 1, 7

Pierwsze półrocze nie przyniosło nam dostatecznego wzrostu pogłowia trzody chlewnej. Szukając źródeł tej tendencji autor omawia m.in. ekonomiczne warunki hodowli oraz znaczenie różnic regionalnych w analizie sytuacji na tym odcinku.

O USPRAWNIENIE METOD PLANOWANIA

— str. 2

Tylko śmiałe eksperymentowanie w dziedzinie planowania i zarządzania gospodarką narodową może dać podstawy do rozwiązania podstawowych sprzeczności między interesami przedsiębiorstw i interesami ogólnospołecznymi. Tego zdania są uczestnicy toczącej się ostatnio na łamach „Prawdy” dyskusji o potrzebie doskonalenia systemu planowania i systemu bodźców ekonomicznych — dyskusji nader interesującej również dla polskiego czytelnika.

Eligiusz Łowiecki — KRĘTE DROGI TOWARU

— str. 3

Nie ulega wątpliwości, że handel powinien wykorzystywać wszystkie możliwości usprawnienia dostaw towarów do sklepów detalicznych. A jednak wciąż jeszcze odczuwamy na własnej skórze efekty nader kiepskiej organizacji handlu hurtowego. Dlaczego tak się dzieje? Jak szukać właściwych rozwiązań?

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

39

ROK XVII WARSZAWA 30 WRZEŚNIA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 39/578

Czy przyszłość może być tańsza

Pod tym tytułem opublikowaliśmy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy cykl artykułów oświetlających — na przykładach zaczerpniętych z przemysłu maszynowego — przebieg procesu inwestycyjnego. Dato to asumpt do zorganizowania w dniu 17 września br. w naszej redakcji zebrania dyskusyjnego, w którym wzięły udział osoby aktywnie współdziałające w procesach inwestycyjnych. JERZY AGONEK z Departamentu Inwestycji Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, MARIAN BARTNICKI z Komisji Planowania przy RM, RYSZARD GERLACHOWSKI, podsekretarz stanu w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, GRZEGORZ HAŁAK z Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego, WIESŁAW JUREWICZ z Biura Projektów „Prozamet” i ZYGMUNT SALDAK z Banku Inwestycyjnego.

Poza tym w zebraniu uczestniczył prof. JÓZEF PAJESTKA, członek Komitetu Redakcyjnego oraz pracownicy redakcji: WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI, STEFAN FRENKEL, JAN GŁÓWCZYK, MIECZYSLAW KABAJ i MAREK MISAŁ.

Z przebiegiem tej dyskusji pragniemy zapoznać naszych Czytelników publikując obszernie jej streszczenie.

J. GŁÓWCZYK. Chciałbym, aby nasza dyskusja stała się forum konfrontacji zdań i opinii w związku z cyklem artykułów, które w ciągu ostatnich tygodni opublikowaliśmy pod wspólnym hasłem „Czy przyszłość może być tańsza”. Chodziło nam oczywiście nie tylko o postawienie retorycznego pytania, ale o przytoczenie się — w ramach naszych skromnych dziennikarskich możliwości — do odpowiedzi pozytywnej, do usprawnienia procesu inwestowania, do uczynienia go bardziej racjonalnym.

W naszych publicystycznych poszukiwaniach kierowaliśmy się jako przesłanką analizą i krytyczną oceną procesów inwestowania przeprowadzoną przez V Plenum KC PZPR. Dziedzina inwestycji w kraju szybko rozwijała się, w którym potrzeba była nieograniczona, a środki finansowe i rzeczowe daleko niewystarczające dla ich pełnego pokrycia, kierowanie inwestycjami należało niewątpliwie do najtrudniejszych zadań polityki gospodarczej. Równocześnie inwestycja stała się podstawową metodą przyspieszania roz-

woju gospodarczego. Dlatego też, chociaż od V Plenum upłynęło już ponad 2 lata, nie wydaje się, że należy popadać w zbytnią niecierpliwość i zakładać, że w zakresie inwestycji wszystkie ogniwa mogą już funkcjonować idealnie.

Na niektórych odcinkach, jak np. w zakresie aktualizacji zbiorczych zestawień kosztów, można stwierdzić znaczny postęp. Poprawiła się, chociaż zapewne niedostatecznie, jakość dokumentacji. Znaczące efekty przyniosła akcja rewizji inwestycji, nie tylko w sensie wygospodarowania określonych środków, ale i w sensie efektów niewymiernych, jako szkoła racjonalnego inwestowania. Na rezultaty szeregu połączonych organizacyjnych trzeba jeszcze, zapewne poczekać. Praktyka wykazuje, że nie ujawniały się one natychmiast. Często następuje to po upływie roku czy nawet dwóch lat i to przede wszystkim w powiązaniu z kompleksem dalszych usprawnień. Należy się zgodzić ze zdaniem doświadczonych fachowców z planu inwestycyjnego, że nie tylko brak konsekwentnych posunięć, ale również zbytnia niecierpliwość i dążność do nieustannych reorganizacji może powodować określone szkody wyrażające się w marnotrawstwie czy zamrożeniu środków inwestycyjnych.

Z drugiej jednak strony nie można zatrać ostrego spojrzenia tam, gdzie chodzi o miliardowe środki, decydujące o tempie rozwoju gospodarczego i o myślniej realizacji naszych planów gospodarczych zgodnie z ich podstawowymi założeniami i proporcjami.

Tymczasem fragmentarycznie oświetlona w publikowanym cyklu artykułów sytuacja w zakresie realizacji planu inwestycyjnego wskazuje, że mimo wszystko niedostateczny jest postęp w racjonalizacji procesu inwestycyjnego.

Odnosi się to zwłaszcza do zbytniej rozpiętości między kosztami poszczególnych inwestycji, założonymi w planach a faktycznymi kosztami ich realizacji, do terminów oddawania nowych obiektów do eksploatacji oraz do czasokresu, w którym nowe nakłady dochodzą do pełnego wykorzystania ich mocy produkcyjnej. Jeśli zaś chodzi o rozwój produkcji bez dodatkowych nakładów inwestycyjnych, zbyt wiele jest czynników, nie sprzyjających ujawnianiu przez zakłady ich rzeczywistych rezerw produkcyjnych.

Te właśnie względy spowodowały, że dając w artykule jak gdyby fotograficzny obraz stanu, szukaliśmy raczej odchyleń od zasad racjonalnego gospodarowania, a nie koncentrowaliśmy się dostatecznie na niewątpliwie istniejących przykładach pozytywnych.

W artykułach poruszono szereg zagadnień, w tym również szczegółowych, z zakresu wzajemnych stosunków między czynnikami programującymi i projektantem, między inwestorem a wykonawcą. Chciałbym, aby dalsze dyskusje doprowadziły do oceny bardziej syntetycznej i koncentrowały się na istotywnych drogach niedociągnięć w procesie inwestowania, oraz na poszukiwaniu kierunków terapii. Między innymi warto by zastanowić się, jakie są przyczyny tendencji, którą umownie nazwać by można skłonnością do nadmiernego inwestowania.

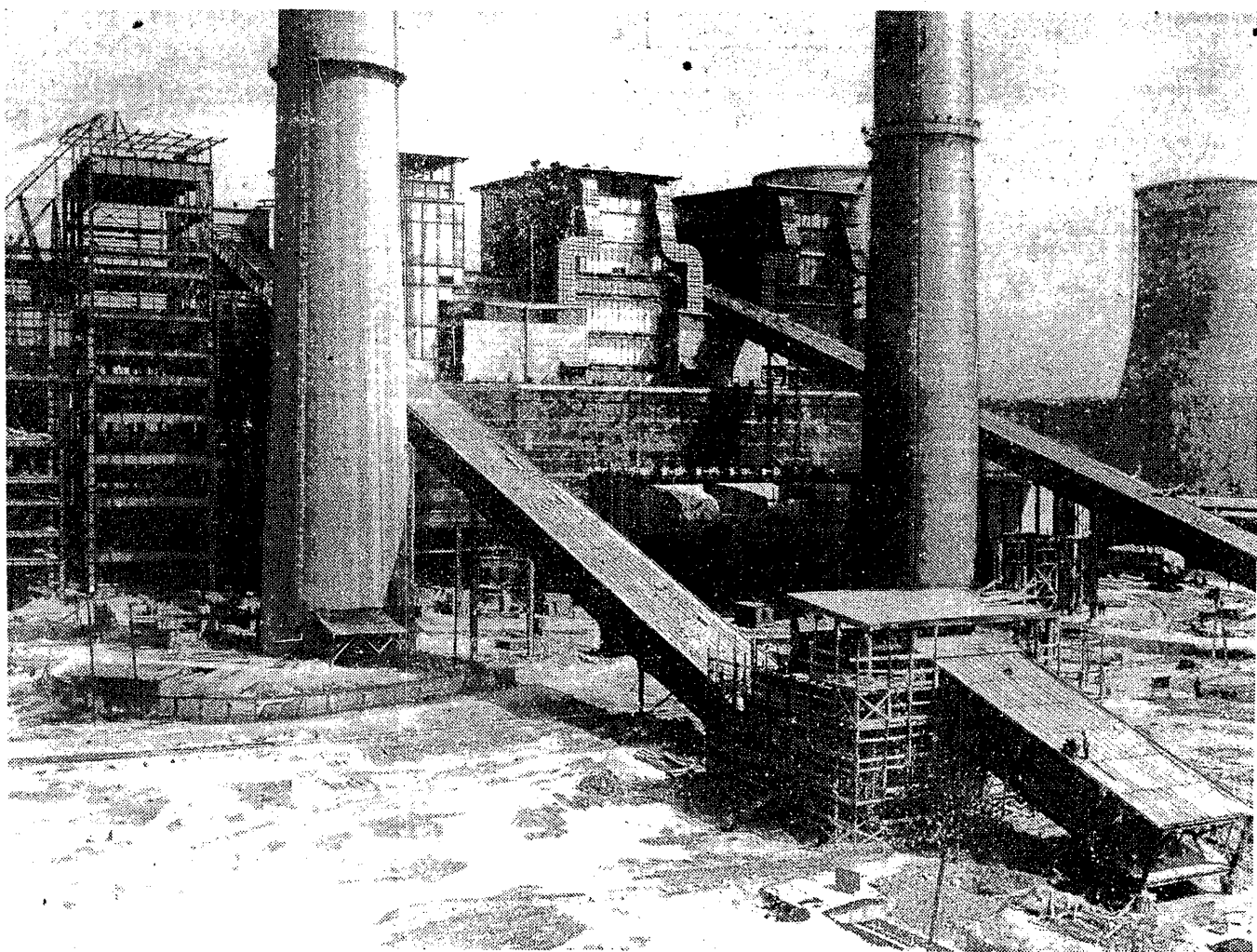
J. PAJESTKA. Jeśli idzie o inwestycje jest to jeden z tematów, nad którym można by dyskutować w nieskończoność. Warto jednak zwrócić uwagę na pewne problemy, a raczej mechanizmy, na które do tychczas nie zwracaliśmy dostatecznej uwagi, co wywołało procesy, które w sumie okazały się niekorzystne.

Przed wszystkim chciałbym rozszerzyć pojęcie, które nazywamy skłonnością do inwestowania. Występują tu trzy problemy. Po pierwsze skłonność ta prowadzi w prosty sposób do nadmiernego inwestowania. Po drugie, powoduje ona niepotrzebne inwestowanie, co stosowane jest przez różne ośrodki podejmujące takie czy inne inwestycje. Po trzecie, istnieje skłonność do drogiego inwestowania. Wszystkie te problemy są jednakowo ważne.

Najważniejsze jest jednak zjawisko, które do niedawna nie było dostrzegane. Mam tu na myśli to, co nazywamy zamrożeniem środków. Chodzi mi tu nie tylko o czasokres budowy obiektów inwestycyjnych, ale również o czasokres uzyskiwania przez nowe zakłady pełnej zdolności produkcyjnej. Dotychczas nikt u nas nie widział w tym marnotrawstwa, a jest to niewątpliwie marnotrawstwo na dużą skalę. Niekiedy zamrożenie środków kojarzy się z marnotrawstwem w warunkach kapitalizmu, które prowadziło do obniżania plac klasy robotniczej. Inni w zamrożeniu środków w inwestycjach widzą przyczynę braku efektów w postaci szybkiego otrzymywania produkcji przeniesionej. Niemniej jednak dotychczas te formy marnotrawstwa u nas nie analizowano.

Nie wywołam chyba sprzeciwu, jeśli problem ten sformułuję w taki sposób. Przyczyną marnotrawstwa w postaci zamrożenia środków mogą być obiektywne. Niejednokrotnie buduje się bowiem zakłady, których technologii i innych parametrów nikt u nas nie zna. Ale są przyczyny bardziej istotne. Należy do nich nadmierne programowanie w stosunku do możliwości. Jeżeli taki program trzeba rea-

DOKONCZENIE NA STR. 4



Zainteresowania kulturalne

JAN SYMONIK

ZAJMIJMY się teraz czytelnictwem prasy i literatury fachowej, literatury pięknej i korzystania z rozrywek kulturalnych. Na pytanie „czy czyta literaturę fachową”, odpowiedzi twierdzących udzieliło 87,4 proc. badanych. Wynikałoby z tego, że około 10 proc. dyrektorów nie doświadcza się w ogóle. Stan ten w pewnym sensie łagodzi czytelnictwo prasy technicznej, gdyż czytają ją prawie wszyscy, a w grupach dyrektorów kopalń, naczelnych inżynierów i dyrektorów ekonomicznych — wszyscy.

CZYTELNICTWO LITERATURY FACHOWEJ

Funkcja	Ilość książek przeczytanych rocznie w procentach				
	Nie czytuje	1-2	3-5	6-10	11 i więcej
Dyr. kopalni	9,1	21,2	36,3	6,1	27,3
Nacz. inżynier	12,2	18,2	30,3	21,2	18,1
Dyr. ekonomiczny	6,2	18,2	12,5	28,1	34,8
Dyr. administ.	25,6	9,5	28,6	9,5	26,8

Z zestawienia widać wyraźnie, że największy odsetek wśród nieczytających stanowią dyrektorzy administracyjni. Nie byłoby w tym nic nienormalnego, gdyby czytali oni potrzebą inną niż prasę fachową. W praktyce jednak nie czytają oni, ani literatury ekonomiczno-administracyjnej, ani też prasy społeczno-ekonomicznej. Widocznie są oni z tego powodu zawstydzeni, gdyż nikt poza nimi w sprawie nie daje wyjaśnień. „Nie mam czasu na czytanie literatury fachowej”, „Czytanie i tak mi nie da”, „Nie mogę być mądrzejszy od naczelnego dyrektora”.

Wyjaśnienia te są w sprzeczności z poprzednio deklarowaną chęcią uzupełnienia swojej wiedzy drogą

kursów. Można ich w pewnym stopniu wytłumaczyć. Kursy odbywają się w oderwaniu od ich pracy, zaś czytanie w czasie wolnym, przeznaczonym na wypoczynek. Świadczyłoby to o tym, że charakter pracy dyrektorów administracyjnych jest tak wyczerpujący, iż nie mogą oni znaleźć wolnej chwili na samodzielne dokształcanie się. Być może, że nie jest to postawa ambiwalentna tak typowa dla świata dyrektorskiego, lecz skutki warunków pracy.

Dalsza analiza wykazuje, że nie czytają lub najmniej czytają dyrektorzy, którzy ukończyli czterdziesty rok życia i których łączny czas pracy przekracza 60 godzin tygodniowo.

CZYTELNICTWO LITERATURY FACHOWEJ WEDŁUG WIEKU

Wiek	Ilość książek przeczytanych rocznie w procentach				
	Nie czytuje	1-2	3-5	6-10	11 i więcej
25-39	6,1	15,2	27,3	24,2	27,2
40-49	13,7	23,5	19,6	11,8	25,5
50 i więcej	17,1	11,4	37,1	17,1	17,3

Wydaje się jednak, że przytoczone zestawienia nie są dostatecznym dowodem, aby uwolnić dyrektorów z postawionego im zarzutu lekceważenia literatury fachowej. Mimo wszystko są oni ludźmi w pełni sił

CZYTELNICTWO LITERATURY FACHOWEJ WEDŁUG CZASU PRACY

Czas pracy tygod.	Ilość książek przeczytanych rocznie w procentach				
	Nie czytuje	1-2	3-5	6-10	11 i więcej
Do 48 godz.	—	37,5	50	—	12,5
49-60	15	17,5	25	27,5	15
Powyżej 60 godz.	11,6	15,9	26,1	13	26,1

Jedną z przyczyn słabego zainteresowania literaturą fachową wyjaśniają sami dyrektorzy w dopisywanych komentarzach. „Nie mam czasu na nudną lekturę”, „Nasza literatura fachowa jest przestarzała”, „Czytanie literatury fachowej to strata czasu”. Ton tych wypowiedzi wskazuje wyraźnie, że wchodzi tu w grę nie tylko wiek i czas pracy, ale i jakość literatury fachowej.

Przypuszczenie to zdaje się potwierdzać odpowiedź na pytanie „Co ostatnio czytał z prasy fachowej?”. Wśród nielicznych tytułów prasy zagranicznej powszechnie powtarza się „Przegląd Techniczny” i „Przegląd Górniczy”. Jak więc widzimy z czytelnictwem prasy nie jest tak źle. Co prawda ogranicza się ono do kilku tytułów, ale dla danej gałęzi przemysłu najważniejszych.

Znacznie gorzej wygląda czytelnictwo prasy ekonomicznej i społecznej. Czytanie „Życia Gospodarczego”, „Rady Robotniczej”, „Gospodarki Planowej” występuje zaledwie w kilku wypadkach. Nikt spośród badanych nie wymienia „Ekonomisty”, „Nowych Drog”, „Polityki” itp. pism. Wszystko to świadczy o tym, iż dyrektorzy kopalń węgla kamiennego uzupełniają informacje specjalistycznej szkoleniem w prasie technicznej. Natomiast z najważniejszych informacji i publikacji społeczno-ekonomicznej w ogóle nie korzystają.

Niektórzy cieszą się z tego, że kierownicy przemysłu węglowego czerpią świeżą wiedzę techniczną z prasy fachowej. Jednakże informacja prasowa nie pogłębia przez literaturę fachową i ekonomiczno-społeczną staje się wiedzą powierzchowną, jednostronną i dlatego niewiele korzyści może przynieść w praktyce. Dopiero podparta konkretną literaturą i najnowszą wiedzą ekonomiczno-społeczną może stanowić pomoc w rozwiązywaniu problemów przedsiębiorstwa.

Gdzie tkwi przyczyna tego stanu rzeczy? Czy tylko w niskim poziomie dostarczanej literatury? Niektórzy specjaliści Ministerstwa Górniczego i Energetyki widzą ją w opóźnieniu się postępu technicznego w przemyśle węglowym. Ich zdaniem „obecny stan” mechanizacji i automatyzacji wydobywania jeszcze nie jest tak wysoki, aby zmuszał

dyrektora kopalni lub naczelnego inżyniera do dodatkowej pracy nad sobą”. Tezę tę od innej strony potwierdza dr Wanda Mrozek. Jej badania socjologiczne wykazują, że jedną z przyczyn postępującej degradacji zawodu górniczego jest nienadanie przemysłu węglowego za unowocześnianiem się gospodarki narodowej.

Również zainteresowanie literaturą humanistyczną było przedmiotem relacjonowanych badań. Nie jest ono największe. Na pytanie dotyczące „autorów i tytułów trzech ostatnich przeczytanych książek z literatury pięknej” wymieniono 194 tytuły. Wśród ostatnio czytanych książek znajduje się:

1. Współczesna literatura zachodnia 63 tytułów — 32,5 proc.
2. Współczesna literatura polska 60 tytułów — 30,9 proc.
3. Klasyczna literatura światowa 31 tytułów — 16,0
4. Współczesna literatura polska 17 tytułów — 8,8 proc.
5. Literatura polska XX-lecia 12 tytułów — 6,2 proc.
6. Współczesna literatura radziecka 11 tytułów — 5,6 proc.

Najczęściej wymienianymi autorami byli:

1. E. Hemingway — 30 tj. 25,2 proc. odpowiadających.
2. T. Breza — 18 tj. 15,1 proc. odpowiadających.
3. M. Wańkowicz — 7 tj. 5,9 proc. odpowiadających.
4. G. Morciniec — 6 tj. 5,0 proc. odpowiadających.
5. H. Sienkiewicz — 5 tj. 4,2 proc. odpowiadających.

Najczęściej wymieniane książki to:

1. „Komu bije dzwon” E. Hemingwaya — 18 tj. 15,1 proc. odpowiadających.
2. „Spółzwa Brama” T. Brezy — 14 tj. 11,8 proc. odpowiadających.
3. „Stary człowiek i morze” E. Hemingwaya — 7 tj. 5,9 proc. odpowiadających.
4. „Kryzysy” H. Sienkiewicza — 5 tj. 4,2 proc. odpowiadających.
5. „Dzikowy sad” Bunscha — 4 tj. 3,4 proc. odpowiadających.

Przeważa współczesna literatura zachodnia ukazująca samotnych bohaterów społeczeństw przemysłowych, bohaterów stawiających wszystko pod znakiem zapytania. W większości wypadków jest to Camus i Sartre, a więc, specjaliści od tworzenia bohaterów zamykających się w sobie i trudnych w kontaktach z otoczeniem.

Wymienienie tytułów książek i autorów nie daje poglądu ilu dyrektorów czyta, a ilu w ogóle nie czytuje literatury pięknej. Dla zorientowania się przytaczamy dane obrazujące czytelnictwo literatury pięknej według obciążenia pracą.

Czas pracy	Czytelnictwo literatury pięknej książek rocznie w proc.		
	Nie czytuje	Czytuje 1-5	Czytuje 6 i więcej
Do 48 godz.	0,8	2,5	3,4
49-60	2,5	15,9	15,3
Pow. 60 godz.	5,3	19,3	35,8

Warto do tego dodać, że przeciętnie na jednego ankieterowanego przypada rocznie 6 przeczytanych książek. W porównaniu z krajami przemysłowymi jest to niewiele. Tak np. w USA na zwykłego czytelnika przypada 50 książek rocznie.

NIKOMU nie trzeba tłumaczyć, jak istotną rolę w zaopatrzeniu ludności odgrywa wykorzystanie przez handel wszystkich możliwości usprawnienia i zwiększenia dostaw towarów do sieci sklepów detalicznych. Wiadomo też, jak poważną rolę odgrywa w tej dziedzinie organizacja pracy aparatu hurtowego.

Charakterystycznym tego przykładem może być chociażby zaniedbanie przez hurt odzieżowy współpracy z przemysłem terenowym i spółdzielczością, które stało się poważną przeszkodą w specjalizacji i rozwoju produkcji odzieży w przedsiębiorstwach podległych tym organizacjom. O wiele poważniejszą przeszkodą w usprawnieniu zaopatrzenia rynku jest jednak obecny podział organizacyjny przedsiębiorstw handlu hurtowego.

HURT INSTYTUCJONALNY

Przedsiębiorstwa handlu hurtowego dzielą się, jak wiadomo, na hurtownie podległe resortowi handlu wewnętrznego i Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Podział ten przed laty był uzasadniony słabością organizacyjną handlu wiejskiego oraz obowiązującymi zasadami regulacyjnymi i rozdzielniczymi części dostarczanych na rynek towarów.

Obecnie jednak gminne spółdzielnie realizują blisko 30 proc. ogólnokrajowych obrotów handlu detalicznego. Stały się więc potężną instytucją zaopatrzenia rynku, a regulacja i rozdzielniczość towarów zostały ograniczone do niewielu asortymentów. Pomimo to wprowadzone jeszcze w 1949 r. wyodrębnienie organizacji hurtu wiejskiego zostało do dziś utrzymane, chociaż profil asortymentowy hurtu wiejskiego i miejskiego, poza zestawem artykułów do produkcji rolnej prowadzonym przez oddzielne przedsiębiorstwa hurtowe (nawozy, maszyny rolnicze itp.) nie różni się prawie wcale. Handel wiejski obsługuje bowiem poważną liczbę (ponad 3 mln) ludności nierolniczej zamieszkałej na wsi oraz ludność małych miast, a sieć handlu miejskiego, wraz z usprawnieniem komunikacji coraz szerzej zaopatruje również ludność wiejską.

Na wielu terenach naszego kraju działają więc obok siebie dwie organizacje hurtowe, rozprowadzające takie same lub podobne towary. Formalnie zaś uprawnienia do nabywania przez sklepy detaliczne handlu miejskiego towarów w hurtowniach „Samopomocy Chłopskiej” i odwrotnie w praktyce nie są realizowane.

Od sprzedaży bieżącej dla „obcych” przedsiębiorstw detalicznych hurtownie spółdzielcze, prowadzące obrot artykułami wieloletnimi, odzieżowymi i obuwiem, muszą odprowadzać na rachunek różnic budżetowych od 30 do 50 proc. marży hurtowej. Pozostała część marży nie zawsze pokrywa koszty obrotu, a w żadnym przypadku nie jest dla hurtowni bodźcem do zaopatrywania sklepów MHD. Natomiast zakupy detalu wiejskiego w hurtle państwowym, pod naciskiem administracyjnym związków spółdzielni zaopatrzania i zbytu Centrali Rolniczej „Samopomoc Chłopska”, ograniczone są do minimum.

EFEKTY ZŁEJ ORGANIZACJI

Szczególnie niekorzystne efekty instytucjonalnej organizacji hurtu widać się zwłaszcza z faktem, że w praktyce rejonów obsługi handlu detalicznego przez hurt wiejski i miejski są do siebie bardzo zbliżone nawet wówczas, gdy hurtownie położone są w różnych punktach powiatu czy województwa. Prowadzi to oczywiście do zwiększenia rejonów obsługi sieci handlu detalicznego, zarówno przez hurt miejski jak i wiejski. W rejonach tych z reguły występują liczne przypadki przeciwbieżnych i krzyżujących się przewozów identycznych towarów, a co za tym idzie nieracjonalne jest wyko-

Oczywiście jakość tych książek jest różna, ale ilość jest wysoka. Przedstawione wyżej liczby dowodzą również, że największą książkę z literatury pięknej czytają dyrektorzy, których tygodniowy czas pracy jest największy; wynosi 60 i więcej godzin tygodniowo. Wśród przebadanych stanowią oni ponad 50 proc. Jest to wysoki wskaźnik — odwrotnie proporcjonalny w porównaniu z czytelnictwem literatury fachowej.

Prócz czytelnictwa literatury pięknej dyrektorzy kopalń węgla kamiennego przejawiają na ogół duże zainteresowanie kinem, teatrem i wystawami. Na pytanie: „Jak często uczęszczasz do kina, teatru i na wystawy” pozytywnie ustosunkowuje się około 90 proc. ankieterowanych. Tylko 10 proc. nie korzysta z rozrywek. Formalnie rzecz biorąc nie jest to liczba niepokojąca. Ale jeśli weźmiemy pod uwagę, że chodzi tu o osoby, których pozycja społeczna ma duże znaczenie dla rozwoju kulturalnego społeczeństwa górniczego, to owa 10-procentowa absencja w rozrywkach kulturalnych jest jednak bardzo wysoka.

Porównanie częstotliwości korzystania z kina i teatru wykazuje, że teatr ceniony jest wyżej niż kino. To „uprzywilejowanie teatru” wypływa chyba z potrzeb intelektualnych. Co prawda ci, którzy wyjaśniają swą wstrętność do kina, nie potwierdzają całkowicie tego stanowiska. „Do kina chodzę rzadziej, ponieważ mam telewizor”. Ale program telewizyjny zawiera także teatr. Przewaga teatru jest wyraźna. Być może uwarunkowana ona jest dobrym reputacją.

Jeśli chodzi o rubrykę „nie korzysta” i „brak danych” to mieszczą się w niej przede wszystkim dyrektorzy administracyjni. Trudno tu oczywiście ustalić przyczynę ich za-

chowywania się. Ale, niektóre z dopisanych komentarzy rzucają pewne światło. „Do kina i teatru nie chodzę, gdyż jest to strata czasu”. „Ani w kinie, ani w teatrze nie ma załatwie”. „Wystarczy mi program telewizyjny”.

Ta postawa jest podyktowana względami zawodowymi. Dyrektorzy administracyjni odpowiadający za zaopatrzenie materiałów bardziej sobie cenią takie imprezy, które dają im możliwość kontaktu z ludźmi załatwiającymi ich sprawy. A te jak wiadomo łatwiej jest nawiązać na herbatce niż w teatrze. Tym niemniej taki sposób motywowania jest niepokojący, ponieważ pochodzi on od ludzi zajmujących określone pozycje społeczne, pozycję, która ma wpływ na światłość, domy górnicze, biblioteki, akcje socjalno-bytowe itp. sprawy kopalni.

Najczęściej z rozrywek kulturalnych korzystają dyrektorzy kopalń i dyrektorzy ekonomiczni. Jakie są upodobania artystyczne dyrektorów kopalń węgla kamiennego trudno jest stwierdzić. Jedno jest pewne, że korzystają oni z repertuaru teatrów krakowskich, śląskich i dolnośląskich. Mają więc możliwość wyboru różnych spektakli. Są jednak i tacy, którzy wyraźnie podkreślają, że w salach teatralnych lub kinowych szukają nie przeżyć artystycznych, lecz jedynie zapomnienia od trosk codziennych. „Lubię chodzić do kina i teatru, ponieważ zapominam wtedy o pracy i kłopotach domowych”. „W okresach silnego przemęczenia zostawiam pracę i idę do teatru lub na koncert”. I to jest chyba dobrze, że dyrektorzy kopalń lubią odpoczywać w teatrach i salach koncertowych.

Przesunięcia w strukturze wypieku

Rok bieżący cechuje nieznaczne, lecz na niektórych terenach dość odznaczalne przesunięcia w strukturze wypieku chleba. Ilustruje to następujące zestawienie wypieku pieczywa żytniego, pszennego i mieszanego w odsetkach wypieku ogółem:

	I półrocze 1961 r.	I półrocze 1962 r.
pieczywo żytnie	8,5	12,8
„ pszenne	21,3	20,9
„ mieszane	70,2	66,5

Okazuje się więc, że zwiększony został wypiek pieczywa żytniego kosztem pieczywa pszennego. W konsekwencji, np. w Łodzi i na terenie województwa łódzkiego wy-

piek chleba żytniego przekracza w br. 20 proc. całości wypieku, a w Poznaniu, w województwie łódzkim, w województwie katowickim i gdańskim dochodzi do 15-18 proc. całości wypieku.

To przesunięcie struktury wypieku, w kierunku tańszego chleba żytniego, nie oznacza jednak obniżenia przeciętnej ceny chleba. Ta ostatnia, dzięki wprowadzeniu do wypieku nowego, droższego gatunku chleba (np. sandomierski) nie ukształtowała się jednak na niższym niż w r. ub. poziomie, chociaż ceny chleba żytniego są u nas niższe niż pszennego i mieszanego. W I półroczu br. przeciętna cena 1 kg chleba kształtowała się na poziomie ok. 1,1 proc. wyższym niż przed rokiem, głównie w wyniku wypieku droższych gatunków chleba w okresie I kwartału. Już bowiem w II kwartale br. przeciętna cena chleba była taka sama jak w II kwartale r. ub. (pis)

KRETE DROGI TOWARU

— wyższych kosztach obrotu;
— nieracjonalnym wykorzystywaniu środków transportowych;
— potrzebie utrzymywania wyższych zapasów towarów w magazynach hurtu;
— narastaniu ujemnych skutków dwutorowości organizacji hurtu m. in. w postaci równoległej rozbudowy magazynów itp.

Brak przekonania co do słuszności utrzymywania obecnej organizacji handlu hurtowego jest dość powszechny. Dał temu m. in. wyraz Przewodniczący Prezydium WRN w Opolu, J. Buziński, w wywiadzie udzielonym dla „Życia Warszawy” (1). Na pytanie, jakie propozycje planistyczne i organizacyjne WRN w Opolu zostały odrzucone bądź przemilczane przez kierownictwa resortów, powiedział m. in.:

„...W handlu postulowaliśmy potrzebę uporządkowania hurtu. W Opolu działa 11 central hurtowych różnych branż, każda z własną dyktandą, magazynami, dystrybucją. W branży spożywczej mamy hurtownie CRG, MHW i „Spółem”, przy czym rozmieszczenie magazynów jest takie, że droga dostaw do detalu wzajemnie się krzyżują.”

W POSZUKIWANIU ROZWIĄZANIA

Rozwiązanie przedstawionego tu problemu jest trudniejsze niż to na pozór może się wydawać. W grę wchodzi bowiem ważny problem samodzielnosci i samorządności organizacji handlu spółdzielczego. Wydaje się jednak, że przy odpowiednim wysiłku sprawa mogłaby zostać rozwiązana. Rejonizacja działalności poszczególnych hurtowni nie musi bowiem oznaczać generalnego ograniczenia działalności hurtu spółdzielczego.

Na wielu terenach mogłoby on zapewne przejąć zaopatrzenie detalu państwowego i znajdujące się na nim magazyny hurtu państwowego. Na innych natomiast trzeba by prawdopodobnie przekazać spółdzielczemu hurtu państwowemu. Tak, aby organizacja hurtowa na danym terenie zaopatrywała wszystkich bez wyjątku odbiorców.

Problemu tego nie rozwiąże utworzenie instytucji tzw. hurtu wiodącego, która jest wprawdzie pojęciem w stosunku do stanu przedniego, tym niemniej nie usuwa przyczyn powstawania zbędnych kosztów obrotu i całego szeregu innych ujemnych zjawisk instytucjonalnej organizacji hurtu. W poszukiwaniu racjonalnych rozwiązań warto natomiast chyba zwrócić uwagę na możliwość wykorzystania form gospodarki państwowo-społdzielczej oraz na możliwość przyjęcia zasady, że hurt państwowy wypłacałby spółdzielniom swojego rodzaju dywidendę od obrotów z detalem gminnych spółdzielni.

Podobny problem dublowania sieci handlu hurtowego w NRD został pomyślnie rozwiązany w latach 1959-1960. Z przeprowadzonej reorganizacji stworzyła tam warunki dla odpowiedniej specjalizacji i racjonalizacji handlu hurtowego. Scałone hurtownie lepiej wykorzystują powierzchnię składową, mogą wprowadzać mechanizację pracy oraz usprawniać i skracać przebiegi towarowe.

Niezbędne jest więc podjęcie intensywnych poszukiwań najbardziej racjonalnych rozwiązań organizacyjnych, które można by wypróbować, wprowadzając stopniowo zmiany w ramach poszczególnych branż i rejonów kraju.

ELIGIUSZ ŁOWIECKI

zystanie transportu i wzrastają jego koszty.

Nasilenie ujemnych konsekwencji, jakie wynikają z obecnej organizacji hurtu jest oczywiście różne w różnych branżach i rejonach kraju.

Np. w hurcie artykułami spożywczymi dublowanie sieci magazynów jest powszechne, gdyż zarówno plan państwowy, jak i spółdzielczy ma bardzo rozbudowany hurt tymi artykułami. Z około 300 hurtowni artykułów spożywczych prowadzonych przez PZGS blisko 300 znajduje się w miejscowościach posiadających równocześnie hurtownie państwowe; udział tego hurtu zarówno w zakresie powierzchni składowej, jak i w obrotach wynosi ponad 40 proc. wielkości ogólnokrajowych.

W podstawowych branżach przemysłowych artykułów konsumpcyjnych, tj. włókienniczej, odzieżowej i obuwniczej sytuacji, pomimo przeprowadzonych w latach 1958-1959 usprawnień organizacyjnych hurtu spółdzielczego, jest podobna. Na 70 hurtowni międzywojewódzkich aż 43 zlokalizowane są w miejscowościach, posiadających równocześnie branżowe jednostki hurtu państwowego.

Oznacza to, że blisko połowa ogólnej ilości hurtowni spółdzielczych i około połowa placówek branżowego hurtu państwowego mogłaby być — pod warunkiem odpowiedniego zorganizowania obrotu tymi artykułami — wykorzystana dla zaopatrywania wszystkich najbliższych położonych przedsiębiorstw detalicznych.

Jest to tym bardziej istotne, że tylko ok. 33 proc. powierzchni składowej hurtu spółdzielczego mieści się poza miejscowościami posiadającymi równocześnie hurtownie państwowe, a ok. 20 proc. mieści się w miastach wojewódzkich, gdzie są również hurtownie państwowe i ok. 46 proc. — w miastach powiatowych, w których istnieją obok nich placówki państwowego hurtu branżowego. Z drugiej znowu strony w hurtle państwowym ok. 1/3 powierzchni składowej dla artykułów tych branż znajduje się poza miejscowościami posiadającymi hurt spółdzielczy.

Administracyjne — w pewnym sensie — odciecie tych hurtowni od stosunkowo poważnego odbiorcy, jakim są dziś gminne spółdzielnie nie pozostaje bez wpływu na ekonomiczne wykorzystanie istniejących zasobów i tak niedostatecznej powierzchni magazynowej. Nie bez znaczenia jest również możliwość zmniejszenia ogólnego poziomu zapasów hurtowych, jakie przy odpowiedniej reorganizacji hurtu można byłoby osiągnąć bez uszczerbku dla zaopatrzenia w towary sieci detalicznej.

Zawarte w r. ub. umowy w sprawie współpracy i koordynacji działalności gospodarczej hurtu państwowego i spółdzielczego w branżach włókienniczo-odzieżowej, obuwni-

czej i spożywczej nie rozwiązują przedstawionych tu problemów. Nader powierzchowny zakres tych umów nie obejmuje istoty koordynacji ich działalności gospodarczej, tj. podziału określonych rejonów obsługi przedsiębiorstw detalicznych, bez względu na ich przynależność organizacyjną.

Tym bardziej, że pozostałe branże hurtu, prowadzone przez spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, nie zostały dotychczas objęte umowami o współpracy i koordynacji działalności z hurtem państwowym.

Artykuły metalowe i motoryzacyjne często tylko w imię bezpośredniego odbioru z przemysłu (pominięcia obrotów z państwowym hurtem branżowym) są w hurcie spółdzielczym przedmiotem tzw. „gospodarczo uzasadnionych” przerzutów towarowych pomiędzy hurtowniami poszczególnych PZGS. Nie wszystkie PZGS-y mogą być bowiem zaopatrywane bezpośrednio przez przemysł z uwagi na stosunkowo niewielkie dostawy. Wskutek tego dostawy z przemysłu kierowane są do kilku hurtowni PZGS na terenie województwa, te zaś dokonują tzw. „gospodarczo uzasadnionych” przerzutów towarowych do innych powiatów. Przy czym w obrotach tym nie jest również racjonalnie wykorzystana sieć składów branżowego hurtu państwowego dla obsługi rynku wiejskiego.

Np. w branży wyrobów metalowych, obejmującej bardzo poważną część powszechnych artykułów gospodarstwa domowego, 30 proc. towarów dostarczanych w 1961 r. przez ten hurt na zaopatrzenie sieci detalicznej wykazuje dwukrotny przebieg przez składy hurtu PZGS. Analogiczny wskaźnik dla artykułów motoryzacyjnych wynosi aż 88 proc. W kwotaх bezwzględnych przerzuty wewnętrzne tylko pomiędzy hurtowniami w całym hurcie spółdzielczym zaopatrzenia i zbytu dotyczą towarów o wartości, wg cen detalicznych, sięgającej ponad 5 mld zł.

Przy elastycznym rozwiązaniu organizacji zaopatrzenia w towary wiejskiej sieci detalicznej i rzeczywistym współdziałaniu na tym odcinku z branżowym hurtem państwowym, znaczna część wspomnianych kwot mogłaby być wyeliminowana.

Istniejąca dwutorowość handlu hurtowego artykułami przeznaczonymi na zaopatrzenie rynku powoduje więc poważne, ujemne konsekwencje gospodarcze. Znajdują one wyraz głównie w:

— uniemożliwieniu racjonalizacji przebiegów towarowych,
— dublowaniu i nieracjonalnym wykorzystaniu magazynów hurtowych,

1) „Życie Warszawy” — nr 101 z dn. 29-30 kwietnia 1962.
2) „Der Handel” nr 12 1959.

Czy przyszłość może być tańsza

DOKONCZENIE ZE STR. I

lizować, to można to uczynić przez redystrybucję dochodu narodowego, przez obniżenie konsumpcji. Gdy dzieje się to na dużą skalę, to skutki tego mogą być bardzo negatywne.

Dlatego dobrze się stało, że ten typ marnotrawstwa doszedł do świadomości ogółu, chociaż trzeba powiedzieć, że świadomość ta jest trochę abstrakcyjna. Faktem jednak jest, że w oparciu o tę świadomość można podjąć bardzo ostre i nieraz drastyczne środki dla przeciwdziałania zjawisku zamrożenia środków.

Dużo jest również dobrego w tym, że nasza gospodarka ma bodźce do inwestowania. Wiele pozytywnych cech można zobaczyć w dużych rozmiarach inwestycji. Jeżeli jednak rozmiary te idą zbyt daleko, to pozytywne cechy przepadają się w negatywne.

Można powiedzieć również tak, że inwestycje są w pewnym stopniu alternatywą efektywności gospodarowania. Gdyby czynnik planujący wytracił z ręki inwestycje, to niewiele by pozostało instrumentów do przyspieszania rozwoju gospodarczego. Jeśli brnąć pod uwagę i inne odcinki gospodarki narodowej oraz inne aspekty tego problemu, wśród których niepoślednią rolę odgrywa świadomość, że w innych krajach rozwój wydaje się szybszy, to stwierdzić wypadnie, iż najsukcesyjniejszym i najlepiej wypróbowanym instrumentem rozwoju ekonomicznego są inwestycje.

Dlatego trzeba zachować wiele ostrożności programując inwestycje w skali ogólnokrajowej. Należy do tego zagadnienia podchodzić uwzględniając również alternatywę zwiększenia efektywności gospodarowania we wszystkich istniejących obiektach, równocześnie starając się zwiększyć efektywność samego procesu inwestowania. Oznaczałoby to bowiem, że przy niższych nakładach uzyskiwaloby się zadowalające tempo rozwoju.

W sumie wydaje się, że nie dążenie do dużych inwestycji jest główną przyczyną trudności — nadmiernego inwestowania i powstania zamrożenia środków. Najważniejszą tego przyczyną są bardzo szeroko działające postawy czy też bodźce, doprowadzające do nadmiernego programu inwestycyjnego, którego rozmiarów nie jesteśmy w stanie skontrolować.

Tutaj widzę dwa problemy, które powinno się wysunąć. Po pierwsze stworzenie możliwości kontroli. Dzisiaj bowiem takich możliwości nie ma, przede wszystkim dlatego, że nie ma współczynników kapitałochłonności, których porównanie z założeniami pozwoliłoby na stwierdzenie, czy dany program będzie kosztować tyle, czy też na przykład o 50% więcej.

Może by się bez tego obeszło, gdyby można było zaufać, że ci, którzy przedkładały projekty inwestycyjne, z najlepszą wolą i wiarą sporządzili kosztorysy. Tak jednak nie jest w rzeczywistości. Moje informacje mówią o tym, że z pełną świadomością — czasami na bardzo wysokich ministerialnych szczeblach — zaniża się kosztorysy, aby tylko wejść do planu. Jeżeli czynią to wszyscy, a nie jest to dalekie od prawdy, to staje się to sposobem samooszukiwania się i stwarza sytuację, która prowadzi do bardzo negatywnych skutków ekonomicznych.

Cóż więc uczynić? Remedia są tu bardzo skomplikowane. W dyskusji jest wysuwane wprowadzenie oprocentowanego kredytuowania. Jest to jednak środek, który tak samo nie da, jak nie dało oprocentowanie środków obrotowych. Jeżeli nie zmienia się warunki, w jakich przedsiębiorstwo prowadzi swą działalność i nie pójdzie się w tym kierunku konsekwentnie, to środek ten nie pomoże.

Gdybyśmy, mieli zarysować program naprawy na nieco szerszą skalę, to musielibyśmy powrócić do dyskusji modelowej. Osobiście wydaje mi się, że powrót do dyskusji modelowej w najbliższym czasie jest nieodzowną koniecznością. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że widocznie w poprzednio prowadzonej dyskusji modelowej musiało być coś wadliwego, gdyż z dyskusji tej niewiele wyszło. Powrót więc do niej daje nam dość odległą perspektywę, co najmniej kilku lat. Dlatego też niezależnie od tych poczynąń trzeba podjąć środki, które mogłyby dośrodkowo coś pomóc.

Mam tu na myśli pociągnięcia administracyjne, polegające na ustaleniu zasad realizacji procesów inwestycyjnych, uwzględniających metody kontroli i odpowiedzialności za prawidłowy przebieg cyklu inwestycyjnego. To jest jeden środek, który po upływie niedługiego czasu może dać pewne korzystne wyniki.

Mówię „pewne” z dwóch powodów. Po pierwsze z uwagi na makroekonomiczne przyczyny zamro-

żenia środków, wśród których widzę nadmierne rozszerzenie frontu i zbyt duże rozmiary inwestycji, co przeszkadza realizacji zasady koncentracji. Po drugie, powodują one w następstwie zjawiska natury subiektywnej. Jeśli ogólne warunki sprzyjają nadmiernemu rozszerzeniu frontu i wydłużaniu cyklu, to potem nie ma dostatecznych środków na przeciwdziałanie temu. Wszystkie subiektywne nieudolności, wszystkie komplikacje i trudności tłumaczone są ogólnym stanem ekonomiki.

Dlatego też wskazane środki administracyjne mogą być skuteczne tylko pod warunkiem przyjęcia zasady odpowiedzialności. Wiem, że nikt nie wie, co z tą odpowiedzialnością zrobić, ale rzadko gdzie można spotkać taki brak odpowiedzialności, jaki występuje w naszej gospodarce w zakresie inwestycji.

W konkluzji chciałbym powiedzieć. Dla dalszej perspektywy dyskusja modelowa, ale nie — jak to czyniliśmy poprzednio — wychodząca z abstrakcyjnych pojęć, ale uwzględniająca warunki działalności konkretnych przedsiębiorstw. Przy takiej bowiem analizie — ujmując sprawy bardzo prosto i z pragmatycznym podejściem — można stworzyć warunki, sprzyjające ustaleniu realnego programu inwestycyjnego.

Z drugiej zaś strony trzeba dążyć środkami administracyjnymi.

J. AGONEK. W dyskusji padło sformułowanie, że występująca w naszej gospodarce skłonność do nadmiernego inwestowania jest główną przyczyną rozpiętości między planowanymi a rzeczywistymi nakładami inwestycyjnymi. Mój pogląd na tę sprawę jest nieco inny. Zgadza się całkowicie z poglądem o istnieniu skłonności do nadmiernego inwestowania. Natomiast nie uważałbym tego z rozpiętością między planowanymi a rzeczywistymi nakładami.

Skłonność do nadmiernego inwestowania jest powszechna i w wielu przypadkach nieuzasadniona. W naszym resorcie znamy szereg przykładów, że można osiągnąć określony wzrost produkcji niekoniecznie przez budowę nowej fabryki lub nowej hali produkcyjnej. Czasami można tego dokonać przez wymianę maszyn w istniejącym obiekcie.

Typowym dowodem może tu być przemysł kablowy, który pracuje na przestarzałym parku maszynowym. Prawidłowym kierunkiem rozwoju tej gałęzi przemysłu jest wymiana parku maszynowego, do czego poza tym konieczne jest uruchomienie rodzimej produkcji maszyn dla tego przemysłu. Kiedyś zamierzano budować nową fabrykę aparatury chłodniczej. Po analizie okazało się jednak, że nie jest to konieczne. Nie obeszło się uprawiać bez inwestycji na zakup maszyn i częściowo na roboty budowlane, ale były one niewspółmiernie mniejsze niż przy budowie nowego obiektu.

Zakładowi oczywiście najwygodniej, gdy otrzymuje środki na nowe inwestycje. Wtedy wszystkie inne środki zwiększenia produkcji odsuwa się na bok. Ma się czas na opracowanie nowych konstrukcji, nie trzeba pospieszyć przygotowywać nowej technologii, można poczekać ze szkoleniem kadr wykwalifikowanych. Realizacja inwestycji musi przecież potrwać i wszystkie kłopotliwe i trudne zabiegi można odłożyć na później.

Powstawanie rozpiętości między planowanymi a rzeczywistymi nakładami — to inna choroba procesu inwestycyjnego. Może to być w pewnym stopniu związane ze skłonnością do inwestowania, ale źródła tej choroby są inne. Sprawdza się to do tego, że jeśli początkowo nisko określa się koszt inwestycji, to wejście do planu. A jak się już wejdzie do planu, to będzie się budować, niezależnie od tego, czy to będzie kosztować dwa razy tyle niż pierwotnie ustalono.

J. PAJESTKA. Ale kto zaniża wielkość nakładów, przedsiębiorstwo czy jednostka nadrzędna?

J. AGONEK. Mogę na to odpowiedzieć. W ministerstwie bardzo rzadko.

Chciałbym jednak opowiedzieć o drugiej przyczynie powstawania wiadomych rozpiętości. W zasadzie wysokość nakładów ustala się wtedy, kiedy koncepcja danej inwestycji jest jeszcze bardzo ogólna. Ma się na przykład budować fabrykę ciężkich wyciązarek. Ustalono wstępne założenia, określające wielkość rocznej produkcji na 200 wyciązarek o ogólnym ciężarze 15 tys. ton. Koszt budowy określa się przy pomocy znanych współczynników i to się podaje do planu. Nie ma wtedy nawet lokalizacji zakładu. Jest tylko hasło: taka a taka fabryka ma powstać.

Co się dzieje potem? Potem uściśla się koncepcję, uściśla się program produkcyjny oraz bilans, na którego podstawie były ustalone założenia. Niejednokrotnie odkrywa się błąd w tym bilansie. Ale może być i inaczej. Mogły zostać zlecone dodatkowe zadania, na przykład eksportowe i program produkcyjny zwiększa się z 200 do 250 wyciązarek. Zgodzimy się, że taka zmiana musi spowodować wzrost nakładów inwestycyjnych. Poważną więc przyczyną powstawania wiadomych rozpi-

ętości jest płynność koncepcji inwestycyjnej w okresie opracowywania założeń, a nawet projektu wstępnego.

Niedawno przeprowadzaliśmy w resorcie analizę w zakresie wzrostu kosztów inwestycyjnych, szukając, gdzie powstaje największa ich rozpiętość. Okazało się, że około 40% tego wzrostu powstaje w sferze zmiany koncepcji. „Zaczeptenie się o plan” daje mniejszy odsetek powstania tych rozpiętości. Niemalże znaczenie mają tu także zmiany cen zaopatrzeniowych, które — powiedzmy sobie to szczerze — dokonywane są bardzo często, zbyt często, by móc uniknąć chaosu w kosztach inwestycji.

J. PAJESTKA. Ciekawe jest, dlaczego błędy w oszacowaniu inwestycji są zawsze jednostronne i idą w kierunku zaniżenia nakładów?

J. AGONEK. Nigdy mogę się zgodzić z taką opinią. Są i błędy powodujące zawyżenie, ale ich się przeważnie nie ujawnia. Mamy takie wielkie braki w wyposażeniu maszynowym, że osiągnięcie w ten sposób oszczędności przeznaczamy zazwyczaj na zakup nowych maszyn.

Wynika to zresztą również stąd, że budownictwo nie wykonuje zadań w zakresie robót budowlano-montażowych. Jeżeli więc wykonujemy nasze plany inwestycyjne, to dzieje się to — wobec niewykonania ich w części budowlanej — za cenę przekroczenia planów zakupu parku maszynowego.

M. BARTNICKI. I co z tymi maszynami? Dla modernizacji zakładów, czy na składowanie?

J. AGONEK. Na pewno nie na składowanie. Wystarczy przejrzyć nasze sprawozdania — a wysłamy ich do Komisji Planowania całej tomy — aby przekonać się, że nasze remanenty maszyn stale spadają.

Wracając jednak do wypowiedzi prof. Pajestki, potwierdzam jego stanowisko w sprawie konieczności utrzymania się w normatywnym cyklu inwestycyjnym i szybkiego dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej budowanych zakładów. Prawda jest bowiem, że nawet w przypadkach wykonania inwestycji w terminie dochodzenie do pełnej zdolności produkcyjnej ciągnie się latami. Dotyczy to również wielkich, znanych w kraju i za granicą zakładów.

Chciałbym również ustosunkować się do artykułów na temat inwestycji, opublikowanych niedawno w „Życiu Gospodarczym”. Z wieloma zawartymi w nich stwierdzeniami i wnioskami można się zgodzić, z innymi można by dyskutować, ale z jedną opinią chciałbym polemizować. Mam tu na myśli wypowiedź min. Pietrusiewicza, który w udzielonym wywiadzie powiedział, że moc przerobowa przedsiębiorstw budowlano-montażowych — uprawiając nie wszędzie jest wystarczająca w stosunku do potrzeb — ale nie powoduje szczególnych trudności w realizacji planów inwestycyjnych. Ja bardzo często spotykam się z kolegami z innych resortów i wszyscy jednak zgodnie narzekamy na niewykonanie zadań przez budownictwo. Są całe okręgi, o których z góry wiadomo, że tam zlecone roboty budowlano-montażowe nie będą wykonane.

Prawda jest, że występujący brak dokumentacji technicznej jest przyczyną niemożności wykonywania planów przez budownictwo. Ale po ostrych zarządzeniach, jakie zostały ostatnio wydane, sytuacja na tym odcinku ogromnie się poprawiła. Dzisiaj wejść do planu bez projektu wstępnego — to to samo, co stonować przejść przez ucho igłowe.

J. PAJESTKA. Mamy więc całe stado takich stoni.

J. AGONEK. Wcale tak nie jest. Bez dokumentacji nikt do planu nie wejdzie, a jeśli nawet jest się w planie, to środki zostają skreślone i następuje obowiązek odprowadzenia ich do budżetu państwa.

Z. SAŁDAK. Mogę stwierdzić, że w roku bieżącym 27 wielkich budów weszło do planu inwestycyjnego bez posiadania projektów wstępnych.

J. AGONEK. Ale po upływie I kwartału dokumentacja już była. Stwierdzając, że w zakresie dokumentacji nastąpiła poprawa, nie chcę przez to powiedzieć, że cała wina leży po stronie wykonawstwa budowlanego. Musimy nadal czynić maksymalne wysiłki w kierunku przyspieszenia opracowania dokumentacji, ale i budownictwo powinno wzmocnić swój potencjał przerobowy. Trzeba z obu stron wyjść sobie na przeciw.

J. PAJESTKA. Wracając do sprawy zaniżania kosztorysów chciałbym postawić przedmową dwa pytania. Rozmawiałem niedawno z grupą ekspertów z Komisji Planowania i oni twierdzą, że w rozmowach z projektantami zawsze mogą się dowiedzieć o zbliżonym do prawdy kosztorysie inwestycji. Natomiast do projektu wchodziły liczby znacznie niższe. Jaki więc jest mechanizm „zaczeptenia się o plan”. Drugie pytanie jest następujące: jakie — według oceny Ministerstwa Przemysłu

Ciężkiego — pozostało jeszcze niedoszacowanie włączonych do planu jego inwestycji?

J. AGONEK. Dla odparowania zarzutu mogę powiedzieć, że wcale nierzadkie są przypadki, kiedy kosztorysy zaniża Komisja Planowania. Tak było z inwestycją dotyczącą fabryki aparatury chemicznej w Białymstoku, gdzie właśnie grupa ekspertów K.P. zaniżyła przedstawiony kosztorys. To samo miało miejsce przy zatwierdzaniu kosztorysu na budowę omawianej już tutaj fabryki ciężkich wyciązarek. Inwestor w zasadzie nie zaniża kosztorysu w momencie, kiedy opracowany już został projekt wstępny. Odbywa się to zwykle wtedy, gdy nie ma jeszcze projektu wstępnego, a jest tylko decyzja, że trzeba budować fabrykę. Największy błąd tkwi więc w koncepcji danej inwestycji.

Jeśli idzie o drugie pytanie, to mogę stwierdzić, że urealniony 5-letni plan inwestycyjny przemysłu ciężkiego na lata 1963—65 nie będzie wykazywał rozbieżności w kosztorysach, jeśli zgłoszone ostatnio przez resort postulaty zostaną w pełni uwzględnione.

G. HALAK. Chciałbym się zastanowić nad tym, jaki jest mechanizm wspomniany tak często w dyskusji skłonności do nadmiernego inwestowania. Przede wszystkim wydaje mi się, że aczkolwiek autarkia nie jest teraz modna i właściwie przez wszystkich potępiana, w dalszym ciągu w jakimś stopniu istnieje w naszej gospodarce. Faktem jest bowiem, że w niedostatecznym stopniu korzysta się z możliwości międzynarodowej specjalizacji i współpracy. Stąd tak często próbuje się rozwiązać problem zaopatrzenia kraju w niezbędne produkty w drodze nowych inwestycji. Dalszą tego konsekwencją jest nadmierne rozproszenie inwestycji, gdyż siły rzeczy obejmują one wszystkie dziedziny i wiele zakresów. Podobne tendencje produkcji wszystkich we własnym zakresie wykazuje szereg zjednoczeń i przedsiębiorstw.

Uniknąć tego rozproszenia można przez pełniejsze wyprofilowanie produkcji, skupienie się na perspektywicznych asortymentach i przyspieszenie prac nad międzynarodowym podziałem pracy. W tym celu trzeba jednak znać potencjał wytwórczy wszystkich zakładów. A to jest sprawa niezmiernie trudna.

Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego od ok. 2 lat próbuje zbliżosować swój potencjał wytwórczy z potrzebami. W poczynaniu tym natrafia jednak na ogromne trudności. Przede wszystkim dlatego, że nie wypracowano dotąd nigdzie prawidłowych i łatwych metod obliczania mocy produkcyjnej. Stosowane w innych krajach metody są pod względem prawidłowości co najmniej wątpliwe, a trudności i pracochłonność opracowania bardzo wielkie. Na przykład radziecka metoda obliczania rezerw produkcyjnych jest bardzo pracochłonna i trudna do stosowania, a jeśli sądzić z ostatnich wypowiedzi np. prof. Libermana wątpliwa co do wyników.

Nowe metody obliczania mocy produkcyjnej, opisane w instrukcji komisji obliczania zdolności produkcyjnych, nie są wcale nowe. Zna one były w ZSRR w latach 1928—32 i wtedy stwierdzono, że są one dla przemysłu maszynowego nierealne i dają błędne często wyniki. Leżący u ich podstaw wskaźniki spływu produkcji może być bowiem w praktyce dowolnie ustalany.

Stosując tę metodę eksperymentalnie w 46 przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego w niektórych przypadkach stwierdziliśmy, że zdolność produkcyjna była wykorzystana w ponad 100%, gdy jednocześnie zarówno zmianowość jak i wykorzystanie maszyn były stosunkowo niewysokie, co jest oczywistym absurdem. Później skorygowano wskaźniki i uzyskano poniżej 100% wykorzystania zdolności. Dowodzi to wyraźnie, że próba ustalenia, nawet w bardzo szczegółowej instrukcji, obiektywnego wskaźnika nie może się generalnie udać. Możliwość ustalenia wskaźnika w dowolnej wielkości może być zawsze wykorzystana przez przedsiębiorstwo dla wyrobienia się od obowiązku zwiększenia produkcji bez dodatkowych inwestycji.

REDAKCJA. Jeśli sytuacja tak się przedstawia, to czy rzeczywiście nie ma sposobu na ustalenie rezerw produkcyjnych w przedsiębiorstwach przemysłowych?

G. HALAK. Instytut takie metody w swoim czasie zaprezentował. Sprawdzały się one bądź do metody obliczania rezerw produkcyjnych i do ustalenia możliwości w zakresie zmian technologicznych i konstrukcyjnych. Są one jednak pracochłonne i wymagają przygotowania normatywnych. Jednocześnie prawidłowe przeprowadzenie analizy i wykorzystanie wniosków wymaga stworzenia warunków zainteresowania przedsiębiorstw w maksymalnym wykorzystaniu tych zdolności. Można też posłużyć się np. metodą zastępczą, w której nie liczymy zdolności, ale analizujemy wykorzystanie maszyn, powier-

chni i zmianowości oraz wykorzystania dnia roboczego. Oczywiście ta ostatnia metoda jest znacznie prostsza (ta metoda stosują Czesi i NRD), ale nie daje to obrazu pełnych możliwości. W obecnej sytuacji wydaje się chwilowo lepsze skupienie się na części przedsiębiorstw i branż, mających decydujące znaczenie dla naszej gospodarki. Analizy dokonaj poprzez skupienie fachowców z zewnątrz i przy współpracy z pracownikami przedsiębiorstw i lepiej nawet wyszacować istniejące rezerwy niż ludzić się ośnośnie możliwości uzyskania prawidłowych wyników drogą, a priori, założonych wskaźników.

REDAKCJA. Czy niesłuszne byłoby więc — niezależnie od prowadzonych badań nad metodą obliczania zdolności produkcyjnej — stworzenie przedsiębiorstwu takich warunków, aby było zainteresowane w maksymalnym wykorzystaniu zdolności produkcyjnej? Wtedy problem obliczania jej nie będzie tak pilny, a gospodarka narodowa odniesie z tego niewątpliwie korzyści. Trzeba sobie jednak zdać sprawę z tego, że stworzenie takich sprzyjających warunków wiąże się z koniecznością dokonania dość radykalnych zmian w systemie planowania i finansowania produkcji i inwestycji.

G. HALAK. Dla mnie jest rzeczą bezsporną, że konieczne jest stworzenie warunków skłaniających przedsiębiorstwa do lepszego wykorzystywania wolnych mocy produkcyjnych.

Pragnę jednak jeszcze parę słów powiedzieć na temat innych problemów inwestycyjnych, poruszonych w dzisiejszej dyskusji.

Zapobieżenie zgłaszaniu do planu założeń inwestycyjnych „na przynętę” jest bardzo trudne. Przy wielkiej ilości projektów składanych KOPI do zaopiniowania nie ma możliwości dokładnego ich analizowania. Jednym z ważnych elementów kosztu inwestycji są tzw. inwestycje towarzyszące i związane, odnoszące się zarówno do urządzeń socjalnych, jak i do zakładow kooperujących. A ta ostatnia sprawa leży u nas często odcieniem.

Konieczne jest — moim zdaniem — przeprowadzenie szczegółowej analizy nad rozwojem poszczególnych branż przemysłowych, gdyż tylko w ten sposób można będzie wychwytać zarówno pominięte inwestycje towarzyszące, jak i uwzględnić niewykorzystane moce produkcyjne w istniejących zakładach.

Słusznie się też wydaje dokonanie selekcji między wielką ilością zgłaszanych inwestycji, zwłaszcza jeśli idzie o nadanie inwestycjom prawa do priorytetu. Zbyt wielka ich ilość odbija się ujemnie na innych inwestycjach i jednocześnie deprecjonuje pojęcie priorytetu.

Czas trwania rozruchu zakładów jest problemem dawno gnębiącym naszą gospodarkę. Pamiętam te sprawy jeszcze z okresu realizacji sześciolatki. Związane to jest ściśle z terminem dochodzenia do pełnej, docelowej zdolności produkcyjnej. Przeciwnie licząc trwa to u nas do 7 i więcej lat. Głównym zaś problemem jest tutaj brak przygotowania inwestora do uruchomienia produkcji.

Poza tym często projektuje się terminy krótsze niż istnieją ku temu obiektywne możliwości. Trzeba więc zwracać uwagę na potrzebę na ten cel środki, zarówno materialne, jak i rzeczowe. Jest to sprawa niezmiernie ważna, gdyż późne osiągnięcie pełnej zdolności produkcyjnej rzutuje na efektywność całej inwestycji.

W. JUREWICZ. Dyskutując na temat procesu inwestowania w odniesieniu do przemysłu maszynowego trzeba zdać sobie sprawę z tego, że ta gałąź produkcji przechodzi ostatnio wielkie zmiany jakościowe. Zmienia się przede wszystkim wielkość budowanych zakładów. Dawniej projektowaliśmy zakłady zatrudniające przeważnie 1800—2000 robotników, a koszt ich budowy wynosił średnio 150—200 mln zł. Teraz, kiedy pogłębia się specjalizacja produkcji, a przez to zwiększa się ilość produkcji, projektowane zakłady mają zatrudniać przeciętnie 4000—4500 robotników a nakłady potrzebne do ich realizacji sięgają 800 mln zł i więcej.

W tych warunkach problem polityki inwestycyjnej nabiera zupełnie innej rangi. Mimo że uprzedzającą coraz szerszą specjalizacją międzynarodową wymaga budowy wielkich zakładów, trzeba się zastanowić, jakie tu powinno być optimum. Im większy bowiem zakład, tym dłuższy jest cykl inwestycyjny, tym później osiąga on docelową zdolność produkcyjną, tym większy musi być procent zamrożenia środków.

Dla oszczędzania zaś środków inwestycyjnych konieczna jest przede wszystkim gospodarność producentów. Decyzja o budowie nowego zakładu powinna być podjęta dopiero w ostateczności, po wyczerpaniu wszystkich innych możliwości zwiększenia produkcji. Do tego właśnie potrzebna jest gospodarność producentów.

Ale czy można nakazać gospodarność w sposób administracyjny? Nie

jest to najlepsza droga. Przecież żadna, nawet najsprawniej działająca organizacja stojąca ponad, uwzględni obok zakładu nie jest w stanie wychwycić wszystkiego, co w nim się dzieje. Idzie więc o to, aby stworzyć przedsiębiorstwu warunki stwarzające gospodarność w sposób naturalny. Nie wolno nam nie dostrzegać, że nie tylko nie ma teraz takich dobrych warunków, ale istnieje szereg antybodźców gospodarności. Jest zaś rzeczą oczywistą, że wprowadzanie gospodarności administracyjnie, wbrew bodźcom — nie może być dostatecznie skuteczne.

Wiąże się to jak najściślej z programowaniem inwestycji. Musi się ono opierać na rzetelnych oddolnych informacjach i danych, dla podania których potrzebne jest właśnie powoływanie się do gospodarności. Jeżeli się to sprawę próbuje rozwiązać — a dzieje się tak obecnie — przez organizowanie najeżdżających komisji na przedsiębiorstwo, to nie do dobrego z tego wyjść nie może. Iluż to wykwalifikowanych fachowców trzeba by posłać do zakładu i jak długo musieliby oni pracować, aby poznać wielkość wolnych mocy produkcyjnych? Zważając, jeśli w zakładzie przemysłu maszynowego wszystkie parametry z dnia na dzień się zmieniają, a swego rodzaju „policja” nadzoru nad wykorzystywaniem zdolności produkcyjnych jest instrumentem powszechnie dzisiaj stosowanym jako czynnik centralistycznie rozumianej gospodarki planowej, ale jest to instrument na pewno niedoskonały.

Komu powierzono obowiązek programowania inwestycji? Według ostatnich decyzji mają ten obowiązek zjednoczenia. One bowiem powinny być gospodarzem całej branży. Czy miały one jednak czas, aby stać się takimi gospodarzami? Były też okresy, kiedy biura projektów miały nałożone obowiązki w zakresie programowania.

REDAKCJA. Do programowania bezwzględnie powinny się włączyć biura projektów, zwłaszcza branżowe. Dysponując kadrą fachowców i specjalistów są przecież do tego najbardziej predestynowane. Programowanie powinno być przy tym poprzedzone dokładną analizą zarówno możliwości produkcyjnych, jak i potrzeb społecznych. Nie ulega też chyba wątpliwości, że rozwiązanie projektowe powinno być inwestorowi przedstawiane w kilku alternatywach, przewidujących różne możliwości rozwiązania projektu, do których oczywiście musi być dołączona analiza ekonomiczno-techniczna. A tego się nie robi.

W. JUREWICZ. Opracowanie programu rozwoju jest jednak u nas sprawą ogromnie trudną. W wielu przypadkach brak jest precyzywnej koncepcji rozwojowej branży, a czasami brak również konsekwencji w realizacji programu rozwojowego. Szereg zjednoczeń nie panuje jeszcze w sposób dostateczny nad tymi trudnymi problemami. Stąd konieczność zwracania się nieraz w tej sprawie do instytucji pozabranżowych. Trzeba zaraz też dodać, że programowanie nie może być czynnością jednorazową. Prowadzone ono być powinno stale, gdyż wpływa na nie wywierają zjawiska codziennego życia przemysłowego.

Zarzut, że nie sporządzamy rozwiązań alternatywnych, jest tylko częściowo słuszny. Wprawdzie nie przedstawiamy kilku alternatywnych rozwiązań inwestorowi, ale w trakcie opracowywania projektu rozważa się kilka wariantów i wybiera się najlepszy dla ostatecznego sporządzenia projektu. Prawdą jest przy tym także fakt, że nie patrzy się u nas dobrze na zbyt wielkie rozmiary dokumentacji, co byłoby konieczne w przypadku przedstawiania inwestorowi kilku wariantów projektu.

Zresztą trudno żądać od biur projektów przedstawiania kilku alternatywnych projektów, jeśli inwestor za to nie chce płacić, gdyż nie ma na to środków.

Mówiąc poprzednio o rzetelności danych oddolnych, widziałem w tym nieodzowny warunek do opracowania założeń projektowych. Podstawowym materiałem dla projektantów jest wielkość, rodzaj, asortyment produkcji oraz orientacyjny koszt budowy. Na tej podstawie musi już być opracowany projekt wstępny dokładnie sprecyzowany. I on dopiero powinien być materiałem do podejmowania decyzji gospodarczych. Projekt wstępny dopiero powinien być podstawą do włączenia inwestycji do planu — zarówno krótkoterminowego, jak i długofalowego. Założenia projektowe podstawy takiej dać bowiem nie mogą.

Niedawno sprecyzowane projekty instrukcji do projektowania, stwarzają wyraźne niezbędne warunki dla rzetelności danych potrzebnych do planowania inwestycji. Żąda się bowiem, aby w założeniach oddolnych kosztu w stosunku do projektu wstępnego nie przekraczały 10%. Skutek będzie taki, że praca nad założeniami nie będzie się różnić od pracy nad projektem wstępnym. W niektórych dziedzinach, na przykład w budownictwie mieszkaniowym lub szkolnym, może być to słuszne, ale w odniesieniu do budownictwa przemysłowego będzie to niewątpli-

Czy przyszłość może być tańsza

ORZECZNICTWO

PRAWO DO ODSZKODOWANIA
W RAZIE OTRZYMANIA OD
STAWCY INNEGO TOWARU NIŻ
ZAMOWIONY

wie krokami wstecz. Inna jest tu bowiem specyfika inwestycji.

Z zagadnieniami projektowania wiąże się bezpośrednio sprawa kosztorysowania. Opracowanie prawidłowego kosztorysu jest dla projektów przemysłowych maszynowego sprawa skomplikowana. Wycena całości może być prawdziwa przy bezbłędnym przedmiarze, obejmującym 100% szczegółów i detali zakładu. A przecież w biurze projektowania można szeregu detali nie dostrzec. Czyliśmy próby sporządzenia kosztorysów przez kilka osób, każda niezależnie od drugiej. Okazało się, że każdy z tych kosztorysów opiewał na inną sumę, przy czym odchylenia sięgały do 20% — porównując koszt najwyższy z najniższym.

REDAKCJA. Prawidłowość kosztorysów jest aktualnie zagadnieniem niezmiernie ważnym. Od tego zależy bowiem realność programu inwestycyjnego. Warto chyba zastanowić się nad pewną zmianą w organizacji pracy projektowania. Stosunek wydaje się zlikwidowanie istniejącego odzierania między pracą projektanta i pracą kosztorysanta.

W. JUREWICZ. Absolutnej zgodności między rzeczywistym kosztem a wielkością kosztorysu chyba nigdy się nie osiągnie. Jako remedium widzę przeprowadzenie analizy porównawczej w zakresie kosztorysów i rzeczywistych nakładów na szereg budów. Analiza ta powinna wykazać, jakie występują tutaj odchylenia. Na podstawie zaś tych ustalonych odchyleń powinno się określić współczynniki korekty — oczywiście różnicowane dla poszczególnych obiektów i gałęzi przemysłu maszynowego i dla poszczególnych rodzajów projektu (projektu wstępnego, technicznego). Współczynniki te mogłyby służyć do ustalania bardziej rzeczywistego kosztu inwestycji. Niewykorzystanie całej kwoty inwestycyjnej spowoduje samoczynne tworzenie się tak potrzebnych, usprawiedliwionych rezerw.

M. BARTNICKI. Mówiono tu o skłonności do nadmiernego inwestowania. Jest to niewątpliwie fakt występujący prawie u wszystkich inwestorów. Powołując się na przykład na inwestycję po upływie krótkiego czasu od zatwierdzenia planu inwestycyjnego występują z dodatkowymi żądaniem, niekiedy bardzo poważnymi.

Przykładowo można powiedzieć, że w roku ubiegłym po upływie kilku miesięcy od uchwalenia bieżącego planu 5-letniego resorty i rady narodowe wystąpiły o przyznanie dodatkowo 68 mld zł nakładów inwestycyjnych. Jeśli wziąć pod uwagę, że żądania te dotyczyły głównie kilku podstawowych resortów, to można stwierdzić, że odsetek podwyższenia nakładów był ogromny.

Skala inwestowania sięga u nas górnej granicy możliwości realizacji. Dlatego też konieczna jest systematycznie przeprowadzana koncentracja i w tym kierunku powinien pójść wysiłek wszystkich ogniw procesu inwestycyjnego: służb inwestycyjnych, biur projektów, przedsiębiorstw wykonawczych i dostawców maszyn i urządzeń. Zbyt wysokie napięcia i ewentualne rozproszenie środków zwiększa poważnie istniejące obecnie trudności.

W zakresie dokumentacji projektowo-kosztorysowej nastąpiła ostatnio duża poprawa, ale ciągle jeszcze istnieją braki, zwłaszcza jeśli idzie o inwestycje priorytetowe. W niektórych przypadkach występują też nadmierne żądania wykonawców w stosunku do dokumentacji. Niezbędne jest dalsze uproszczenie dokumentacji przy równoczesnym zwiększeniu zakresu części ekonomicznej projektów i opracowywaniu niezbędnych wariantów. Na przykład wiadomo, że dla kopalni węgla projekt wstępny może być w pełnym zakresie opracowany dopiero po dojeździe szymbem do złoża i rozeznaniu tego złoża. Do tego czasu potrzebny jest projekt szybów wraz z niezbędnymi urządzeniami na powierzchni. Żądania wykonawców idą jednak w kierunku dostawy kompletnej dokumentacji na cały obiekt.

Nielatwa jest sytuacja w dziedzinie wykonawstwa budowlanego. Wprawdzie ogólna moc przerobowa przedsiębiorstw budowlano-montażowych jest w zasadzie zbliżana do potrzebami inwestycyjnymi, ale na poszczególnych terenach występują większe lub mniejsze niedobory potencjału przerobowego. Niewątpliwie potrzebna tu jest określona stałość planu inwestycyjnego umożliwiająca wcześniej zawieranie umów i planowanie wzrostu potencjału przedsiębiorstw budowlanych. Z drugiej jednak strony nie można do tego problemu wprowadzić porządku tak drugo, póki inwestorzy będą wysuwać nadmierne żądania do wykonawstwa, co ma dość powszechne miejsce z uwagi na dążenie do zarezerwowania sobie potrzebnego potencjału wykonawczego. Faktem jest bowiem, że zgłoszenia inwestorów do wojewódzkich komisji rozdziału robót przekraczają znacznie łączne wysokości robót wynikające z projektu planu inwestycyjnego. Najpoważniejszym elementem limitującym obecnie wysokość inwestycji jest potencjał przedsiębiorstw wykonawczych.

Jeśli idzie o potrzeby w zakresie maszyn i urządzeń dla inwe-

stycji, to w ogólnych zarysach są one zbliżane do wielkości produkcji. Ale w poszczególnych asortymentach sprawa przedstawia się inaczej. Przy zbliżowaniu całości istnieją napięcia na poszczególnych odcinkach. Dotyczy to szczególnie maszyn i urządzeń dla przemysłu chemicznego, hutnictwa i energetyki. Sytuacja się przy tym pogarsza, gdy wchodzi dodatkowa żądania.

Stąd wniosek, że należy dążyć do uzyskania możliwie dużych efektów przy wydatkowaniu określonych w planach nakładów, że należy wszechstronnie dążyć do podniesienia inwestycji i zwiększenia ich efektywności. O możliwościach w tej dziedzinie świadczy wyniki akcji rewizji, dzięki której uzyskano oszczędności w wysokości 13,8 mld zł.

Bardzo ważne jest realne określenie kosztów budowy zakładów. Podstawowa różnica występuje na ogół między założeniami a projektem wstępnym i wynosi niekiedy od kilkudziesięciu do kilkuset procent. Przeciwdziałając temu trzeba przy pomocy całego kompleksu środków. Dość skutecznym środkiem mogłoby tu być ustalenie wskaźników kapitałochłonności. Stanowiłyby one nie w pełni dokładne, ale skuteczny instrument do określania wysokości nakładów zbliżonych do prawdy.

Dalszym środkiem jest uwzględnienie w planie w odpowiedniej wysokości rezerwy, którą można by wykorzystywać dla finansowania poszczególnych etapów. Nie należy zapominać o tym, że w przypadku potrzeby zmniejszenia nakładów resorty zmniejszają lub skreślają te rezerwy. Często zdarza się, że w planie część nakładów z każdego obiektu inwestycyjnego. Nie zdarza się natomiast prawie nigdy, aby zrezygnowano z jakiegokolwiek obiektu, skreślono go w ogóle z planu danego roku i przesunięto na okres następny. Skutkiem takiej praktyki jest rozciąganie realizacji w czasie, co — jak wiadomo — jest ekonomicznie szkodliwe.

Urealnienie wyceny kosztu inwestycji można dalej uzyskać w drodze wcześniejszego opracowywania projektów wstępnych. Dla tego celu niezbędne jest usprawnienie pracy biur projektów. Projekt wstępny wraz ze zbiorczym zestawieniem kosztów powinien być bezwzględnie opracowany i zatwierdzony przed włączeniem inwestycji do planu. W tym celu konieczne jest również zwiększenie liczby i wzmocnienie kadry kosztorysantów.

Trzeba stwierdzić, że w organach oceniających dokumentację istnieją tendencje do nadmiernego obniżenia kosztów. Organy kontrolujące są nastawione na oszczędność, a obniżenie kosztorysów traktują jako czynnik mobilizujący do oszczędzania zarówno inwestora, jak i wykonawcę.

REDAKCJA. Trzeba biurom ekspertów postawić zadanie nie tylko ścinania niepotrzebnych pożytków, ale również zwracania uwagi na pozycje pominięte, co jest często przyczyną zanizania kosztorysów. Przy obecnym nastawieniu może wystąpić odwrotne zjawisko — zawyżania kosztorysów. Dla przeciwdziałania temu konieczne będzie włączenie wskaźnika kapitałochłonności.

M. BARTNICKI. Prawidłowa wycena kosztów ma więc kapitalne znaczenie. Jak bowiem sens mają badania efektywności inwestycji, jeśli kosztorysy ich są na ogół zanizone.

Wielkie znaczenie ma także czynnik czasu, zwłaszcza jeśli idzie o terminy osiągnięcia projektowych zdolności produkcyjnych. Jest to zjawisko o wiele groźniejsze niż nieterminowe oddawanie obiektów do użytku. Skutki zamrożenia środków są tu o wiele dotkliwsze. Obok wielu innych przyczyn występuje także fakt nierealnego ustalania terminów oddawania inwestycji do eksploatacji. Nieprzepraszanie zaś ustalanie tych terminów wynika m. in. z niedostatecznego powiązania planów oddawania do użytku z planami produkcyjnymi.

R. GERLACHOWSKI. W dyskusji p. J. Jurewicz pod adresem wykonawstwa budowlanego. Stwierdzono na przykład, że żądania planowe nie są przez budownictwo wykonywane oraz, że jest to zjawisko powszechne. Jest to stwierdzenie z gruntu fałszywe, gdyż na to wskazują dane, że dotychczas żądania realizowane przez przedsiębiorstwa resortu budownictwa — mimo wielu trudności — są wykonywane, a nawet w niektórych działach, jak na przykład w budownictwie mieszkaniowym, przekraczane. Fakt istnienia wyższych nakładów inwestycyjnych aniżeli środków dla ich realizacji jest odrębna, niemniej istotna sprawa, niezależna od budownictwa i nie należy jej mieszać z niewykonywaniem zadań wynikających z planu produkcji budowlano-montażowej. Natomiast, moim zdaniem, zbyt mało jednak mówiono o przyczynach, jakie na to składają, przyczynach przez budownictwo nie zwinionych.

Jedną z bardzo ważnych przyczyn jest brak dokumentacji, co dotyczy przede wszystkim wielkich obiektów, mających kluczowe znaczenie dla gospodarki. Dla nich istnieją największe utraty, one zawsze są wprowadzane do planu, nawet kiedy nie mają jeszcze pełni zatwierdzonych założeń projektowych. Czym można na przykład wytłumaczyć fakt, że obiekty mające wartość, dla których trzeba usilnie ubiegać się o włączenie do planu, są najlepiej przygotowane do realizacji? Dla nich zwykle jest opracowana pełna dokumentacja, dla nich przygotowane jest zaplecze, uzgodnione dostawy itp.

Faktem jest, że trudności budownictwa rosną proporcjonalnie do ilości budów priorytetowych, a więc z zasady niedostatecznie przygotowanych.

Odrębny problem — to wycena kosztorysowa zadań inwestycyjnych. Dostarczane kosztorysy są wadliwe i nie odzwierciedlają, chociażby w przybliżeniu, rzeczywistych kosztów. Jest to problem węższy. Kosztorysy powinny być podstawą dla wszystkich ogniw procesu inwestycyjnego — zarówno dla projektanta i inwestora, jak i dla wykonawcy.

Kosztorys jako jednoznaczny dokument dla wszystkich zainteresowanych powinien stanowić bilans zarówno pod względem środków finansowych, jak i niektórych podstawowych środków produkcji. Dla inwestora ma być podstawą do rozliczenia, a dla wykonawcy ekonomicznym instrumentem prowadzenia budowy.

Moim zdaniem — może zbyt wiele wagi przywiązuje się do budowy ekonomicznej. Odpowiada ona oczywiście poważną rolę, lecz powinny stanowić tylko dodatkowy bodziec dobrego wykonania zadań.

Aby usprawnić kosztorysowanie i doprowadzić do pełnej zgodności kosztorysów z rzeczywistością potrzebnymi środkami, trzeba by podjąć szereg środków natury organizacyjnej. Przede wszystkim należy stworzyć bazę do prawidłowej wyceny kosztów budowy obiektów. Nie wystarczy do tego stosowane obecnie średnie scalone normy kosztorysowe, z reguły nie nadające się do zmian w technologii, robót oraz ruchu cen. Nie mogą one zatem odnosić się do warunków konkretnej budowy i stanowić podstawy do rozliczeń.

Kosztorysowanie nie może być odseparowane od samego projektowania. Musi istnieć ścisła współpraca między projektantem a kosztorysantem. Niezbędny jest także udział przedstawicieli wykonawcy w projektowaniu, co posiada szczególne znaczenie w budownictwie przemysłowym i z pewnością pomoże do prawidłowego ustalenia metod realizacji, wyboru alternatyw materiałowych, kosztów itd. Zasadę tę zaczynamy zresztą wprowadzać w życie, np. przedsiębiorstwo budowlano-montażowe „Dziwiar” deleguje swych przedstawicieli do biur projektów, gdzie pełnią oni funkcję konsultantów - rzeczoznawców. Okazało się, że daje to dobre rezultaty. Czyni się to także w przypadkach realizacji oszczędnościowego budownictwa mieszkaniowego.

Faktem jest, że obecnie — w wyniku istniejących warunków — projektanci dąży do utrzymania się w kosztach ustalonych w założeniach wstępnych, które — jak wskazuje wieloletnia praktyka — są zazwyczaj zanizone. Trzeba więc kosztorysowi nadać odpowiednią rangę. Kosztorys powinien być bowiem — jeśli postuluje się językiem budowlanych — tak samo precyzyjny jak opracowanie na przykład konstrukcji żelbetonowych.

Brak dokumentacji i wadliwe kosztorysy — to zresztą nie jedyny przyczyni nienadania budownictwa za przyjetym do realizacji inwestycjami. Bardzo wiele kłopotów mamy w zakresie dostaw materiałowych. Na ogół materiałów pochodzenia mineralnego nie brakuje. Istnieją natomiast poważne braki w materiałach, głównie instalacyjnych. Często dostawcy dostarczają także materiały w innych niż żądano asortymentach, np. żelazo zbrojenia, armatura, mat. instalacyjne itp. Dodatkową trudnością jest nieterminowość dostaw. Deficytowe a potrzebne nam materiały spływają bardzo często dopiero w czwartym kwartale (np. stal zbrojeniowa), kiedy z uwagi na warunki atmosferyczne i technologiczne robót nie mogą być wykorzystane. Ponadto trudności w transporcie, głównie kolejowym, uniemożliwiają pełne zaopatrzenie budów w kruszywo. Mamy też trudności ze sprzętem budowlanym, zwłaszcza brak jest małych koparek i maszyn do robót wykończeniowych. Trzeba, aby to co uwzględniono w planach produkcyjnych przemysłu maszynowego, zostało nam w odpowiednich terminach i jakościach dostarczone. Szczególnie zaś dotkliwie odczuwany brak części zamiennych, gdyż z tego powodu nie możemy remontować szeregu maszyn budowlanych, które na dłuższy czas wypadają z eksploatacji.

REDAKCJA. Dość dużo mówi się o niedostatecznej mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Tym kłopotem chyba najłatwiej zaradzić. Przecież miejsce pracy w budownictwie kosztuje znacznie mniej niż jakiegokolwiek innej gałęzi produkcji. Wydaje się, że resorty budownictwa mogłyby bez większych trudności powiększyć moc przerobową i zlikwidować deficyt obecnie istniejący.

R. GERLACHOWSKI. Moc przerobowa budownictwa jest tylko pozornie niewystarczająca. Można by ją było bez trudu powiększyć, gdyby nie brak kadry. Trudności nie leżą już teraz na ogół w niedostatecznym funduszu płac i limitach zatrudnienia. Natomiast mamy wielkie trudności ze zdobyciem robotników. Praca w budownictwie jest ciężka, a płace właściwie niższe niż w innych dziedzinach produkcji. Na wielu więc terenach dąży się zaobserwować odpływ robotników z budownictwa do innych gałęzi. Dotyczy to zwłaszcza robotników pomocniczych. Trzeba więc podjąć środki, aby uatrakcyjnić pracę budowlanych. Konieczne jest stworzenie im warunków bytowo-społecznych podobnych do istniejących w przemyśle.

Innym ważnym zagadnieniem, mogącym usprawnić pracę budownictwa, są zasady planowania. Plan robót budowlano-montażowych powinien być sporządzany zarówno w układzie wojewódzkim, jak i branżowym. Poza tym konieczne jest co najmniej dwuletnie wyprzedzenie tego planu w stosunku do zadań. Wykonawca nie powinien być — co ma obecnie miejsce — zaskakiwany nowymi, niejednokrotnie wysokimi żadaniami, do których musi się przelać odpowiednio przygotować. Zasada ta jak również zapewnienie na czas kompletnej dokumentacji, pozwoli na zorganizowanie nowych przedsiębiorstw zwłaszcza w zakresie robót specjalizowanych.

Równocześnie trzeba przyznać, że organizacja budownictwa uległa w ostatnich latach dużej poprawie. W niektórych województwach oddano pod nadzór zjednoczeń kluczowych szereg przedsiębiorstw.

siębiorstw budowlano-montażowych będących w gestii rad narodowych. W ten sposób znacznie lepiej można wykończyć posiadającą kadra i środki produkcji, sprawnej zorganizowanej transport, dostawy materiałowe itp.

Mimo istniejących trudności, o których częściowo mówiłem, budownictwo może zanotować szereg pozytywnych osiągnięć, w szczególności nastąpił wyraźny wzrost wydajności pracy i skrócenie cyklu budowy, zmniejszyła się pracochłonność robót oraz jednostkowe zużycie materiałów, przy czym poważnie ograniczono zużycie deficytowego drewna. Dowodem powyższego jest to, że znacznie większe zadania rzeczowe budownictwa wykonywane są przy niższym zatrudnieniu. W konsekwencji przytoczonych zmian nastąpiła także obniżka kosztów (np. w budownictwie mieszkaniowym o ponad 10 proc.).

Pragnąłbym podkreślić, że efektywność budownictwa byłaby wyższa, gdyby nie istniejące jeszcze nieprawidłowości, tkwiące w szczególności: w bilansowaniu zadań inwestycyjnych mocą przerobową wykonawstwa i niektórymi środkami produkcji, w zleceniu zadań i ich wycenie oraz kompleksowym i terminowym zabezpieczeniu w dokumentację projektową i sprzęt inwestycyjny. Dlatego w zakończeniu pragnąłbym stwierdzić, że o efektywności realizacji każdej inwestycji decyduje jej kompleksowość i odpowiednie w czasie przygotowanie.

Z. SALDAK. Na wstępie chciałbym stwierdzić, że — moim zdaniem — określenie rozmiaru frontu inwestycyjnego (a stąd i nadmiernej skłonności do inwestowania) jest rzeczą trudną. Na skutek niemożności zastosowania jednolitego miernika rzeczowego, z konieczności posługujemy się wartością, tj. miernikiem bardzo zawodnym. Powodem tego są częste przypadki wzrostu kosztu inwestycji (wskaźnik wartościowy) przy zachowaniu tych samych efektów.

Zresztą, bez względu na to, czy efekty ulegają zmianie czy też nie, koszty inwestycji są jedną z najbardziej niestabilnych wielkości planu gospodarczego. Główną przyczyną — to sporządzanie planu i włączanie do niego inwestycji niedostatecznie wycenionych z braku wymaganej dokumentacji. Np. koszt inwestycji przewidzianych do rozpoczęcia w bieżącym 5-letnim planie ustalony został w projekcie planu 5-letniego na lata 1961-1965 tylko w 30% na podstawie zatwierdzonych założeń projektowych; w pozostałych przypadkach były to dowolne szacunki planistów.

Przytępnym w tym miejscu, że posiadanie założeń projektowych stanowiło warunek włączenia inwestycji do planu 5-letniego. Jeszcze pod koniec 1961 r. brak było nadal założeń dla połowy inwestycji przewidzianych do rozpoczęcia w roku 1963. A przecież założenia — to również jeszcze szacunek. Praktyka ostatnich lat wykazuje, że koszt inwestycji rośnie przede wszystkim w „planie”, tj. w trakcie przechodzenia z szacunku do założeń i z założeń do projektu wstępnego. Przeciętny wzrost kosztu w tym okresie wynosi 30-40%.

Podrobie kosztu w trakcie realizacji inwestycji jest znacznie niższe. Wydaje mi się, że dalszą stabilność kosztu w tej fazie procesu inwestycyjnego można by osiągnąć w drodze pełniejszego uwzględnienia w rozliczeniach za roboty budowlano-montażowe — cen katalogowych oraz tzw. ryczałtów umownych.

Jestem przekonany, że wprowadzenie wyraźnej odpowiedzialności za przekraczanie kosztu inwestycji przyczyniłoby się poważnie do zahamowania jego wzrostu. Należałoby m. in. wprowadzić obowiązek rozliczania się inwestorów z zakończonej inwestycji (tj. przede wszystkim z kosztu, efektów i cyklu budowy).

Nieprawidłowa wycena kosztu inwestycji, z reguły zanizona, poważnie wpływa na ustalanie limitów inwestycyjnych. Zresztą, w tej materii spotykamy również przypadki świadomego planowania niższych limitów (zwłaszcza rocznych), co najczęściej jest wynikiem utrzymania się dekoncentracji nakładów.

M. BARTNICKI. Resorty składają plany inwestycyjne na ogół zgodne z przyznanymi limitami inwestycyjnymi, ale równocześnie dążą do tego, aby przekroczyć te limity, które wskazywały na większe potrzeby i miały stanowić podstawę do późniejszego dofinansowania. W postulatach dość często wymieniane są inwestycje ważniejsze, niż niektóre wprowadzone do planu.

Z. SALDAK. Skutki wychodzenia resortów z tzw. dodatkowymi postulatami do projektów rocznych planów są opłakane. Najczęściej postulat taki nie są, bo nie mogą być, załatwiane. Tym niemniej ministerstwo przekazuje limity planu przyrękać (często na piśmie) dofinansowanie w ciągu roku. Jest to typowa destrukcyjna działalność, pogłębiająca i tak już duży parcie na budżet, oraz poważnie utrudniająca właściwe zbilansowanie robót (większe zgłoszenia inwestorów niż globalne limity NPG) i dostaw maszyn.

Wracając jeszcze do realności wyceny limitów inwestycyjnych pragnę zauważyć, że wycena ta jest utrudniona licznymi brakami dokumentacji projektowo-kosztorysowej w czasie sporządzania projektów planów. Praktyka ostatnich lat dowodzi, że opracowując pro-

jekt planu inwestorzy posiadają zaledwie 60-70% wymaganej dokumentacji techniczno-roboczej i z reguły nieaktualne zbiorcze zestawienia kosztów budowy. Tym stwierdzeniem chciałbym podkreślić konieczność obowiązkowego tworzenia rezerw w planie inwestycyjnym, wykraczających znacznie poza dotychczasowe rezerwy poślizgowe. Wydaje mi się również, jeżeli już na ten temat mówić, że należy w szerszym zakresie przejść na tworzenie, w zbiorczych zestawieniach kosztów rezerw 10-procentowych, zamiast dotychczasowych 5 proc.

Prof. Pajestka wspominał na wstępie, że powinniśmy m. in. powrócić w najbliższym czasie do dyskusji modelowej, widząc w związku z tym potrzebę wprowadzenia pewnych udoskonalień systemowych. Nie przeciwstawiając się takiej tezie, pragnę jednak z naciskiem stwierdzić, że w pierwszym rzędzie powinniśmy doprowadzić do wykonywania przyjętych już rozwiązań i obowiązujących zasad. Przykładów na ten temat jest wiele.

Zastanówmy się choćby na chwilę, w jakim stopniu przestrzegana jest zasada włączania do planów jedynie inwestycji posiadających zatwierdzone projekty wstępne. W 1961 roku 41 inwestorów o limicie ponad 2,2 mln zł otrzymało zgodę na realizowanie i finansowanie swoich inwestycji bez takich projektów. Z tego 15 inwestorów wprowadziło władze centralne w błąd, ponieważ przedstawiając plan inwestycyjny do zatwierdzenia nie ujawnili brakujących projektów wstępnych. W planie roku bieżącego sytuacja powtórzyła się, z tym, że liczba inwestorów korzystających ze zwolnień od p. w. wynosi 59 (z tego 36 nie ujawniło w projekcie planu brakującej dokumentacji na prawie 3,2 mld zł limitu). O ile wyjątki od zasady są niekiedy konieczne, o tyle nie mogę się zgodzić z przechodzeniem do porządku dziennego nad przypadkami przemycania do planu inwestycji bez projektów wstępnych jako inwestycji posiadających tę dokumentację. Nie potrafię podać przykładu, by za takie postępowanie wyciągnięto kiedyś jakiegokolwiek konsekwencji.

J. PAJESTKA. Będem jest, że resorty nie reprezentują stanowiska ogólnopolskiego, ale bronią tylko własnych wąskobranżowych interesów.

REDAKCJA. Sprawy tak się ułożyły, że ministerstwa — zamiast sprawować nadzór nad daną dziedziną gospodarki narodowej i wytyczać kierunki jej rozwoju — stały się jak gdyby zarządem przedsiębiorstw.

Z. SALDAK. Przejdę teraz do drugiego głównego tematu naszej dyskusji — do sprawy cykli budowy. Dopracowanie się cykli normalnych jest niewątpliwie już pewnym osiągnięciem, zwłaszcza że opierają się na nich w znacznym stopniu biura projektowe. Natomiast w praktyce okres realizacji inwestycji jest nadal zbyt długi i przy obecnej dekoncentracji trudno będzie o widoczną poprawę na tym odcinku. Dlatego też trzeba pilnie stworzyć instrumenty, choćby to miały być środki administracyjne, do skutecznego przestrzegania zatwierdzonych cykli. Osobiście wydaję mi się, że realizowanie inwestycji niezgodnie z cyklem powinno upoważniać bank do jej niefinansowania. Uprawnienia takie należałoby nadać bankom początkowo w odniesieniu do inwestycji nowych, w przypadkach, gdy nakłady na pierwszy rok budowy były niższe od wielkości wynikającej z cyklu. Wyjątki mogłyby być stosowane na analogicznych zasadach jak przy brakach projektów wstępnych.

W związku z podniesionym w dyskusji niedoborem mocy przerobowej przedsiębiorstw wykonawstwa inwestycyjnego — chciałbym zauważyć, że pomimo pewnej poprawy na przestrzeni bieżącego roku, inwestorzy powinni w większym zakresie zmierzać do wykonywania inwestycji systemem gospodarczym przy użyciu własnych byrgad. Odnosi się to zwłaszcza do robót o mniejszym rozmiarze, robót montażowych i specjalistycznych, prowadzonych na budowach przemysłowych. Możliwe, że są tu potrzebne pewne ustępstwa na odcinku zatrudnienia i gospodarki funduszem plac.

J. GŁÓWCZYK. Dobrze się chyba stało, że nasza dyskusja przebiegała w dwóch jak gdyby płaszczyznach. Padyś szereg istotnych uwag, które wzięły na możliwość znacznego usprawnienia przebiegu procesów inwestowania, co może przyczynić się do lepszej realizacji założeń planu inwestycyjnego na lata 1963-1965. Jest bowiem rzeczą groźną, że w roku realizacji planu trudno oczekiwać jakichś daleko idących zmian w systemie kierowania inwestycjami. Nie zawężano jednak dyskusji do najpilniejszych, ale dodatkowych usprawnień, zaskanawiano się, czy w systemie planowania i finansowania inwestycji nie należałoby dokonać istotniejszych zmian, które mogłyby być rozważone w dalszej przyszłości, w związku z pracami nad przygotowaniem następnego planu pięcioletniego.

Wydaje się, że te dwa spojrzenia, a więc skłócenie potrzeb chwili bieżącej z pewnym wybiegnięciem w przyszłość, mogą służyć za podstawę do określenia dyskusji jako pozytywnej i realistycznej. Wzrost wzięcia z dalszej dyskusji, jak i również wynikające z poprzednio publikowanych artykułów, postaramy się w miarę możliwości zbierać w artykule kończącym nasz cykl „Czy przyszłość może być tańsza?”. Artykuł ten zamierzamy opublikować w następnym numerze.

Problem roszczeń odszkodowawczych do dostawcy w razie otrzymania innych towarów niż objęte umową dostawą ciągle jeszcze budzi w praktyce wątpliwości, toteż warto przytoczyć niedawne wyjaśnienie udzielone w tej sprawie przez Główną Komisję Arbitrażową zważając, że uspołecznienie kontrahentów nie zawsze zdają sobie sprawę, że mają obowiązek dochodzenia tych odszkodowań. Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w A. wystąpił do Okręgowej Komisji Arbitrażowej w K. z żądaniem zasądzenia na jego rzecz kar umownych od Zakładów B. w wysokości 26 618 zł 30 gr, przy czym stan faktyczny sprawy przedstawiał się następująco:

Wspomniany Wojewódzki Związek zawarł z pozwanymi Zakładami umowę o dostawę określonych rodzajów obuwia w I kwartale 1960 r.

Zamiast jednak obuwia zamówionego, pozwane Zakłady dostarczyły obuwie innego rodzaju. Z tej przyczyny Wojewódzki Związek obciążył Zakłady karami w wysokości 44 183,38 zł i kwotę tę potrącił z należności za towar. Następnie Wojewódzki Związek dokonał ponownego szczegółowego wycenienia kar oddzielnie za niewykonanie dostaw i oddzielnie za dostarczenie towaru niezamówionego i na tej podstawie wystąpił do Okręgowej Komisji Arbitrażowej o zasądzenie dodatkowo 26 618 zł 30 gr.

OKA zasądziła dochodzoną sumę. Rozpoznawszy odwołanie pozwanych Zakładów, które zarzucały niedopuszczalność równoczesnego dochodzenia przez odbiorcę kar za niewykonanie dostaw i kar za dostarczenie towarów niezamawianych, Główna Komisja Arbitrażowa orzeczeniem z dnia 24 listopada 1961 r. nr I-7076/61 oddaliła wniesione odwołanie, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Jeżeli dostawca bez uzyskania uprzedniej zgody odbiorcy wysłał mu inny towar niż przewidziano w umowie, wówczas nawet przyjęcie przez odbiorcę towaru niezamówionego nie zwalnia dostawcy od obowiązku terminowego wykonania dostawy umówionego towaru. W razie zaniedbania tego, dostawca obowiązany jest do uszczerbnienia kar zarówno za dostarczenie towaru niezamówionego, jak też kar za niewykonanie dostawy towaru objętego umową.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła:

„Błądny jest zarzut pozwanych Zakładów podnoszony w postępowaniu przed I instancją, jakoby niedopuszczalne było równoczesne dochodzenie przez odbiorcę kar za niewykonanie dostaw i kar za nie dostarczenie towarów niezamawianych. Wbrew twierdzeniom zawartym w odwołaniu, przyjęcie przez odbiorcę towaru niezamawianego, wysłanego przez dostawcę bez uprzedniego wyrażenia przez odbiorcę zgody na dostawę zastępcze, nie zwalnia dostawcy od obowiązku wykonania dostawy towarów określonych w umowie. Dostawca, który przyjął zobowiązanie do dostarczenia określonych ilości, gatunków i asortymentów towarów, nie może bowiem jednostronnie zmieniać ustaleń umownych. Odbiorca natomiast, w razie niewykonania zamówionych dostaw, ma prawo odstąpić od umowy z winy dostawcy i wówczas nie tylko jest uprawniony, ale i zobowiązany do dochodzenia kar od wartości niedostarczonego towaru.

Tylko w przypadku zmiany umowy i wyrażenia przez odbiorcę zgody na przyjęcie innych asortymentów w miejsce zamówionych — dostawę uważa się za wykonaną (...). Natomiast kara za dostarczenie towarów niezamówionych przysługująca odbiorcy niezależnie od kar za niewykonanie dostaw i liczona jest od wartości towarów dostarczonych bez porozumienia z odbiorcą, z czego wynika, iż nie stanowi to obciążenia dostawcy podwójną karą od tej samej wartości towaru.

W tym stanie dokonane przez powoda obliczenie kar, nie kwestionowane przez pozwane Zakłady pod względem rachunkowym, należało uznać za prawidłowe.”

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

BADANIE CHŁONNOŚCI RYNKU
NA ARTYKUŁY PRZEMYSŁOWE

W celu poprawy zaopatrzenia rynku w artykuły przemysłowe, dostosowania ilości asortymentu do potrzeb i wymagań konsumentów, w nr 24 Dziennika Urzędowego MHW z 1962 r. ogłoszona została instrukcja nr 2 Ministra Handlu Wewnętrznej w sprawie badania chłonności rynku na artykuły przemysłowe (poz. 64).

Instrukcja normuje: sposób dokonywania analizy i wykorzystania

DOKONCZENIE NA STR. 6

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 39/576 — 30.IX. 1963

ogólnych wskaźników wzrostu popytu, badanie popytu konsumpcyjnego, obowiązki central handlowych w zakresie badania chłonności rynku, wreszcie analizę zapasów towarowych.

Badaniem powinny być objęte następujące grupy towarów: 1) artykuły trwałego użytkowania (pralki, radiodiodniki, telewizory i meble), 2) artykuły nieżywnościowe (tkaniny, obuwie, mydło i proszki do prania).

ZWALCZANIE W OBROBIE TOWAROWYM SZKODNIKÓW ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH

Minister Handlu Wewnętrznego zarządzeniem nr 114 z dnia 25 lipca 1962 r. ustalił zasady zwalczania szkodników artykułów spożywczych w obrocie towarowym (Dz. Urz. MHW Nr 26, poz. 68).

Zarządzenie nakłada na handel hurtowy i detaliczny, zakłady przemysłu piekarskiego, gastronomicznego i garmateryjnego a także na zakłady żywienia zbiorowego — szereg obowiązków, dotyczących m.in. utrzymywania pomieszczeń i urządzeń we wzorowej czystości, przestrzegania właściwej rotacji zapasów, przeprowadzania stałej deratyzacji i dezynsekcji chemicznej itd., a przede wszystkim zakazuje przyjmowania do magazynu i wprowadzania do sprzedaży detalicznej artykułów spożywczych porażonych szkodnikami lub zanieczyszczonych ich pozostałościami.

Równocześnie zarządzenie wprowadziło w życie szczegółową instrukcję w sprawie zwalczania szkodników artykułów spożywczych. Instrukcja podaje opis różnych rodzajów szkodników, sposób ich wykrywania i rozpoznawania, zabiegi profilaktyczne i metody bezpośredniej walki ze szkodnikami oraz zasady postępowania z artykułami porażonymi szkodnikami.

Zarządzenie zobowiązało również jednostki handlowe i inne do przeszkolenia personelu w zakresie rozpoznawania i zwalczania wymienionych szkodników, zaś placówki PIH — do przeprowadzania kontroli wykonania postanowień zarządzenia.

ODBIÓR TOWARÓW PRZEMYSŁU DZIEWIARSKIEGO I POŃCZOSZNICZEGO DOSTARCZONYCH W ZAMKNIĘTYCH OPAKOWANIACH

Minister Handlu Wewnętrznego zarządzeniem nr 151/62/102 (Dz. Urz. MHW Nr 23, poz. 60) ogłosił instrukcję w sprawie zasad i trybu postępowania przy odbiorze towarów w zamkniętych i zabezpieczonych oryginalnych opakowaniach fabrycznych, dostarczanych przez przedsiębiorstwa produkcyjne zgromadzone w Zjednoczeniu Przemysłu Dzwierskiego i Pończoszniczego.

Instrukcja reguluje zasady i tryb postępowania:

- 1) przy odbiorze towarów w zamkniętych i zabezpieczonych oryginalnych opakowaniach fabrycznych,
- 2) przy otwieraniu opakowań,
- 3) przy zgłaszaniu reklamacji w razie stwierdzenia niedoborów lub nadwyżek ilościowych bądź niezgodności znajdujących się w opakowaniu towaru z zamieszczonym na opakowaniu bądź w specyfikacji oznaczeniem symboli, rozmiarów i jakości.

W myśl instrukcji, otwarcie opakowania winno być zawsze dokonywane komisyjnie, niezależnie od tego, czy następuje u dostawcy (producenta), jednostki handlu hurtowego, czy też u odbiorcy.

POMIAR DŁUGOŚCI TKANIN W HANDLU HURTOWYM I DETALICZNYM

Zarządzenie nr 103 Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 4 lipca 1962 r. (Dz. Urz. MHW Nr 23, poz. 61) wprowadziło w życie instrukcję w sprawie zasad dokonywania pomiaru długości tkanin oraz trybu przemierzania tkanin w jednostkach handlu detalicznego i hurtowego.

Zarządzenie ma m.in. na celu ustalenie trybu postępowania przy ujawnianiu różnic w sztukach tkanin wleńnianych pomiędzy miarą fakturowaną a rzeczywistą.

KONTROLA RUCHU NA DROGACH PUBLICZNYCH

Ukazało się zarządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 22 sierpnia 1962 r. w sprawie kontroli ruchu na drogach publicznych (Monitor Polski Nr 68, poz. 314).

W myśl zarządzenia, organy MO przy wykonywaniu kontroli ruchu drogowego uprawnione są m.in. do zatrzymywania na drodze pojazdu oraz do legitymowania użytkowników dróg, sprawdzania i zatrzymywania dokumentów pojazdu i coku mentów uprawniających do kierowania tym pojazdem, sprawdzania urzędów pojazdu mających wpływ na bezpieczeństwo jazdy lub bezpieczeństwa ruchu, wreszcie sprawdzania użycia przez kierującego pojazdem alkoholu itp.

Ponadto, organy MO obowiązane są uniemożliwić dalsze korzystanie z pojazdu, którego stan techniczny zagraża bezpieczeństwu lub porządkowi ruchu a także dalsze kierowanie pojazdem osobie będącej pod wpływem alkoholu lub innego podobnie działającego środka.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ŻYCIE GOSPODARSTWA

Nr 39/576 z 30.X.1961

Wiejskie rezerwy siły roboczej

KAZIMIERZ MIĘKUS, EDWARD KARNIEWSKI, WITALIS TALEKO

BUDOWA Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku powoduje potrzebę opracowania dla Okręgu Płockiego szczegółowego bilansu siły roboczej, niezbędnego dla ustalenia najbardziej ekonomicznych kierunków działania w zakresie: 1) polityki zatrudnienia, zabezpieczającej siłę roboczą konieczną dla budowy i uruchomienia Kombinatu oraz rozbudowywanego się miasta Płocka, przy równoczesnym uwzględnieniu potrzeb rolnictwa; 2) polityki rolnej; 3) rozwoju różnych form szkolenia zawodowego; 4) budownictwa mieszkaniowego i polityki mieszkaniowej w Płocku; 5) rozwoju sieci komunikacyjnej w Okręgu; 6) rozwoju sieci różnorodnych usług.

Dla opracowania szczegółowego bilansu siły roboczej niezbędne są możliwie dokładne dane dotyczące rezerw siły roboczej, zarówno miejskiej, jak i wiejskiej. Jeżeli chodzi o dane dotyczące miejskiej rezerwy roboczej, to są one na ogół znane, natomiast brak było danych co do wiejskiej rezerwy pracy.

ZROZUMIAŁE jest, że tegoroczne warunki rozwoju spożycia w sposób dość istotny różnią się od ubiegłorocznych. Dotyczy to zwłaszcza artykułów żywnościowych, których struktura spożycia wraz ze zmianami w podaży, cenach i dochodach ludności ulega przecież przesunięciom.

Warto więc zwrócić uwagę na spójność między tymi zmianami a tendencjami rozwoju spożycia, możliwościami dalszych zmian jego struktury, stosownie do możliwości zaopatrzenia, i warunkach zaspokojenia potrzeb rynku w przyszłym roku.

MLEKO ZAMIAST WARZYW I MIĘSA

Na pierwszym miejscu wypada nam tu zwrócić uwagę na spożycie mięsa i przetworów mięsnych. Pomimo że brak jeszcze ostatecznej oceny zbiorów, to wiadomo przecież, że dysproporcja pomiędzy zasobem pasz (zwłaszcza treściwych) a rozwojem hodowli (zwłaszcza trzody chlewnej) nie została w br. złagodzona. Na poważniejszy wzrost dostaw mięsa na potrzeby rynku nie możemy więc liczyć.

Okazuje się jednak, że niedostatek zaopatrzenia w mięso i przetwory mięsne mogą być w znacznym stopniu rekompensowane przez odpowiednio wyższe dostawy mleka i przetworów mlecznych. Charakterystycznym przykładem może być sprzedaż tych artykułów w okresie trzeciego kwartału br. zilustrowana na zamieszczonym wykresie.

O ok. 3 proc. niższe niż w trzecim kw. r. ub. dostawy mięsa i przetworów mięsnych, dały wprawdzie znać o sobie w postaci większych niż zazwyczaj luk zaopatrzenia na rynku mięsnym (zwłaszcza we wrześniu), zostały jednak z nadwyżką zrekomensowane przez zwiększone dostawy mleka spożywczego i przetworów mlecznych.

Na przestrzeni np. lipca i sierpnia br. na rynek dostarczono o ok. 1 tys. ton mniej mięsa i przetworów mięsnych niż w tym samym okresie r. ub. Równocześnie jednak dostawy na rynek mleka spożywczego przewyższały w tym okresie o ok. 27 tys. litrów poziom z r. ub. (o 19 proc.), a dostawy towaru spożywczego o ok. 1,2 tys. ton (o 27 proc.).

W sumie więc ograniczone w ostatnich miesiącach dostawy mięsa i przetworów mięsnych nie oznaczają wcale pogorszenia zaopatrzenia ludności w białko zwierzęce, chociaż wielu rodzinom nastrożającą zapewne sporo trudności. Dietetycy natomiast powitają to przesunięcie w strukturze spożycia białka zwierzęcego z dużym zadowoleniem; tym bardziej, że większe spożycie mleka w pewnym stopniu rekompensuje również niedobory witamin, spowodowane niskimi dostawami warzyw i owoców.

— Czy tego rodzaju tendencja w dostawach na potrzeby rynku i w spożyciu ludności ma szanse utrzymania się przez dłuższy czas?

Wyniki ostatniego spisu rolnego (z czerwca br.) wskazują, że wciąż utrzymuje się dobra dynamika rozwoju hodowli bydła, osłabienia ulega natomiast dynamika rozwoju hodowli trzody chlewnej. Jeżeli chodzi natomiast o sytuację paszową, to nie znając nawet ostatecznych danych o kształtowaniu się zbiorów, każdy rolnik może nam powiedzieć, że z paszą dla bydła będzie w przyszłym roku o wiele łatwiej niż z paszą dla trzody. Warunki więc wzrostu spożycia mleka i przetworów mlecznych będą chyba korzystniejsze niż wzrostu spożycia mięsa — zwłaszcza wieprzowego.

Warto też zwrócić uwagę na fakt, że rok bieżący cechuje stabilizacja spożycia masła, utrzymująca się i w ostatnich miesiącach. Cały wzrost zapotrzebowania na tłuszcz pokry-

Przedmiotem omawianych badań było ustalenie między innymi:

— liczby osób zamieszkujących indywidualnych gospodarstwach wiejskich, liczby osób faktycznie zatrudnionych w indywidualnych gospodarstwach rolnych i wiejskich gospodarstwach domowych,

— liczby osób spośród ludności wiejskiej zatrudnionych poza rolnictwem, stale lub sezonowo i dorywczo,

— liczby uczących się młodzieży wiejskiej,

— liczby osób niezbędnych w poszczególnych gospodarstwach wiejskich w oparciu o przyjęte normatywy,

— liczby osób, stanowiących nadwyżki, lub niedobory siły roboczej w poszczególnych gospodarstwach wiejskich, z uwzględnieniem nadwyżek siły roboczej w wieku umożliwiających ich wykorzystanie do pracy poza rolnictwem,

— postaw ludności wiejskiej w sprawie możliwości i warunków podjęcia pracy poza rolnictwem, w ogóle, a w mieście Płocku w szczególności.

Powyższe dane zebrano w układzie terytorialnym wsi, gromad, powiatów oraz w ujęciu poszczególnych grup gospodarstw wiejskich a także według płci i grup wieku ludności. Zastosowano następujące metody badań:

1. Analityczną — polegającą na analizie poszczególnych gospodarstw

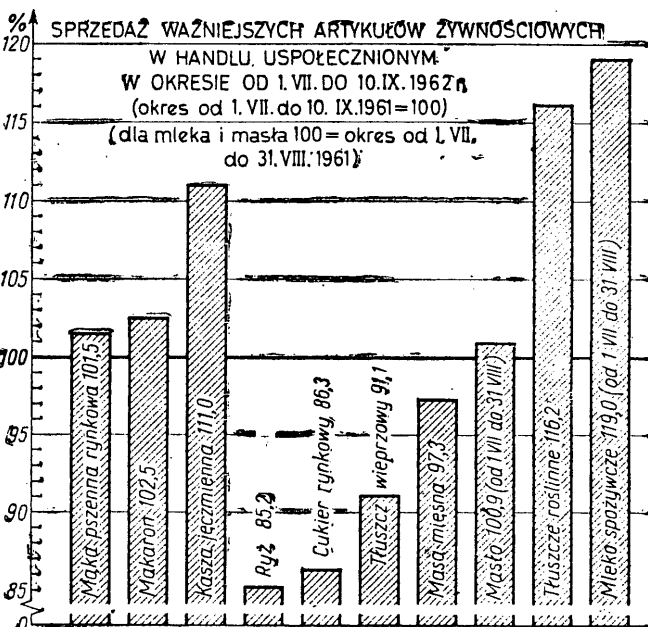
wiejskich, w oparciu o dane Spisu Powszechnego z roku 1960. Metodą tą zbadano około 8 000 gospodarstw wiejskich, położonych na terenie 184 wsi.

2. Ankietową — polegającą na terenowych badaniach, mających na celu uzyskanie opinii właścicieli poszczególnych gospodarstw wiejskich i członków ich rodzin o niezbędnym zatrudnieniu w prowadzonej przez nich produkcji rolniczej i gospodarstwie domowym oraz o istnieniu w ich gospodarstwach zbędnej siły roboczej lub braku rąk do pracy.

W badaniach tych chodziło również o uzyskanie informacji o podstawach ludności wiejskiej wobec możliwości przejścia do pracy poza rolnictwem (na stałe, sezonowo lub na warunkach codziennego dojazdu do pracy) oraz dotyczących zamiarów co do dalszych losów gospodarstw rolnych.

REZERWY SIŁY ROBOCZEJ

Prezentowane wyniki pochodzą z badań analitycznych i ankietowych.



Zmiany w strukturze odżywiania

przypadku nie dotyczy jednak ryżu, zastępowanego kaszami, z którymi i w przyszłym roku nie powinno być trudności.

OSZCZĘDZAMY NA CUKRZE

O wiele wyższe niż przed rokiem ceny warzyw i owoców w handlu uspołecznionym i na targowiskach oraz nieco wyższe ceny targowiskowe niektórych innych artykułów żywnościowych każą się zastanowić nad jednym jeszcze problemem.

— Czy ten wzrost cen żywności ludność w całości pokrywa ze zwiększonych w br. dochodów lub ograniczonych zakupów wyrobów przemysłowych, czy też stara się również ograniczyć spożycie niektórych artykułów żywnościowych?

Artykułem takim w chwili obecnej wydaje się być cukier. Tylko na przestrzeni lipca i sierpnia br. dostarczono go na potrzeby rynku o ok. 16 tys. ton mniej niż przed rokiem, co wskazuje, że wydaliśmy w tym czasie na cukier o ok. 200 tys. zł mniej niż przed rokiem.

Oszczędności na cukrze w pewnym stopniu pokrywają więc zwiększone w br. wydatki na warzywa i owoce. Podkreślenia wymaga przy tym fakt, że ograniczone w br. zakupy cukru, z punktu widzenia diety, są zjawiskiem raczej korzystnym. Jego spożycie przekracza u nas bowiem 30 kg na osobę rocznie i kształtuje się na wyższym poziomie niż wynika to z norm racjonalnego żywienia.

W tym miejscu warto jeszcze zaznaczyć, że nie jest to cnota z konieczności, tak jak zahamowanie wzrostu spożycia mięsa na rzecz mleka i przetworów mlecznych, lub ryżu na rzecz kasz. Cukru mamy bowiem pod dostatkiem i nie nie wskazuje abyśmy mogli mieć z nim trudności w przyszłym roku.

Oczekiwać jednak można, że w przyszłości wraz z lepszymi urodzajami owoców, ponownie wzrośnie zapotrzebowanie na cukier używany w lecie w sporach ilościach do produkcji przetworów owocowych.

*

W sumie stwierdzić należy, że w br. zarysowały się godne uwagi, na ogół korzystne zmiany struktury odżywiania, choć nie zawsze odpowiadające naszym upodobaniom. Możemy się też chyba spodziewać, że wiele z nich posiadać będzie, niezależnie od ewentualnych trudności, dość trwały charakter. (pis)

Badania wykazały, że w indywidualnych gospodarstwach wiejskich Płockiego Okręgu Przemysłowego istnieją znaczne nadwyżki siły roboczej. Wielkość tych nadwyżek ilustruje poniższe zestawienie:

nadwyżki siły roboczej są największe (w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych wynoszą one powyżej 10-12 osób).

Ze względu na możliwość wykorzystania omawianych wyżej re-

w tys. osób

Wyszczególnienie	Razem	Wg metody analitycznej		Razem	Wg metody ankietowej	
		W tym mężczyźni	Kobiety		W tym mężczyźni	Kobiety
Ogółem okrug	23,5	11,1	12,4	19,1	10,2	8,9
w tym powiaty:						
Płocki	7,9	3,4	4,5	5,5	3,1	2,4
gostyniński	4,4	2,0	2,4	2,4	1,2	1,2
sierpecki	4,0	1,8	2,2	2,6	1,5	1,1
płoński	6,2	3,2	3,0	4,3	1,7	2,6
Płocki (woj. bydgoskie)	1,0	0,7	0,3	0,8	0,6	0,2

*) Około 20 proc. powiatu.

Nadwyżki siły roboczej ustalone metodą analityczną obejmują ludność w wieku od 16 do 65 lat, a metodą ankietową — w wieku od 16 do 45 lat.

Powyższe nadwyżki zostały wyliczone z gospodarstw posiadających nadmiar siły roboczej. Nie uwzględniają one natomiast niedoborów rąk do pracy w szeregu gospodarstw badanego okręgu, o czym jest mowa poniżej. Badania dotyczące struktury wieku ludności wiejskiej wskazują, że rezerwy te będą wzrastały w miarę wchodzenia w wiek młodości w wiek produkcyjny.

Poniżej przyjęte normatywy zapotrzebowania siły roboczej w gospodarstwach wiejskich były ustalone jako przeciętne dla całego Okręgu Płockiego — wyniki dla powiatu płockiego, dotyczące nadwyżek siły roboczej, okazały się zbyt wysoki w stosunku do danych uzyskanych metodą ankietową.

Przyznając większego zapotrzebowania siły roboczej w gospodarstwach indywidualnych powiatu płockiego, wykazano w badaniach ankietowych w stosunku do przyjętych normatywów w badaniach analitycznych — jest bardziej intensywna pracochłonna produkcja rolnicza w porównaniu z przeciętnym poziomem okręgu, co zostało potwierdzone wynikami badań ankietowych. Podobne zjawisko, wprawdzie o mniejszym nasileniu, wystąpiło w pow. płońskim.

Biorąc powyższe pod uwagę, wydaje się, że do dalszych rozważań w sprawie wykorzystania istniejących wiejskich rezerw siły roboczej do pracy poza rolnictwem, można przyjąć liczby bardziej zbliżone do danych uzyskanych metodą badań terenowych — ankietowych.

Nadwyżki siły roboczej stanowią ok. 7 proc. ogółu ludności wiejskiej badanego okręgu, natomiast w stosunku do liczby osób pracujących w rolnictwie, udział rezerw roboczych wynosi ok. 24 proc. Spośród ogólnej liczby nadwyżek siły roboczej przypada na poszczególne klasy z wieku:

16-17 lat	ok. 24 proc.
18-30 lat	ok. 50 proc.
31-45 lat	ok. 26 proc.

Najbardziej deficytowe pod względem siły roboczej są gospodarstwa wiejskie, powyżej 10 ha, znajdujące się w powiecie sierpeckim, płońskim i płockim oraz gospodarstwa mniejsze uprawiające warzywa i inne pracochłonne rośliny (powiat płocki i gostyniński oraz częściowo płoński). Szczególnie silny niedobór rąk do pracy występuje w strefie I (dogodne warunki dojazdu do pracy).

Obserwacja zmian zachodzących w 1962 r. wskazuje na pogłębianie się tego deficytu w tej strefie oraz w wymienionych grupach gospodarstw rolnych.

Przedstawiony w zarysie materiał dotyczący zasobów i nadwyżek siły roboczej we wszech Płockiego Okręgu Przemysłowego wskazuje na to, że:

— w okręgu tym istnieją poważne rezerwy siły roboczej, które —

Grupy gospodarstw	Ilość osób na 100 ha użytków rolnych		
	Razem	Mężczyźni	Kobiety
1. Bezrolne i do 0,49 ha *)	70,00	46,00	24,00
2. 0,5-1,99 ha	42,15	30,39	11,76
3. 2,0-4,99 ha	12,71	9,02	3,69
4. 5,0-9,99 ha	5,11	3,33	1,78
5. 10,0-19,99 ha	2,36	1,46	0,90
6. 20 i więcej	2,72	1,36	1,36

*) na 100 rodzin

W przestrzennym rozmieszczeniu rezerw roboczych można wyróżnić trzy zasadnicze strefy.

Pierwsza strefa — obejmuje wsie znajdujące się: a) w promieniu do 12 km wokół m. Płocka; b) w odległości do 20 km od Płocka, położonych wzdłuż tras komunikacyjnych (oddalone do 2 km od stacji, lub przystanku PKP, PKS). Strefa ta dysponuje niewielkimi nadwyżkami siły roboczej, przy równoczesnym występowaniu w niektórych gospodarstwach niedoborów rąk do pracy. Np. w trzech wsiach gromady Borowicki, położonych w odległości od 6-10 km od Płocka badania ankietowe wykazały istnienie 6 osób zbędnych (ok. 1 osoby na 100 ha użytków rolnych), przy jednoczesnym niedoborze 53 osób (ok. 9 osób na 100 ha użytków rolnych). Niedobór siły roboczej zanotowano głównie w gospodarstwach uprawiających warzywa oraz większych pod względem obszarowym.

Druga strefa — obejmuje wsie: a) położone zdaleka od szlaków komunikacyjnych lub o niedogodnych warunkach dojazdu do pracy; b) w których przeważa ekstensywna forma gospodarowania; c) charakteryzujące się stosunkowo dużą liczbą drobnych gospodarstw (poniżej 4-5 ha użytków rolnych); w których

rzecz biorąc generalnie — mogą odejść do pracy poza rolnictwem bez uszczerbku dla niego;

— atrakcyjność pracy w zawodach paracjonalnych oraz atmosfera stworzona wokół zatrudnienia w „Petrobudowie” i innych przedsiębiorstwach powoduje, iż w strefie I występuje zjawisko nadmiernego odpływu ludności wiejskiej do zawodów pozarolniczych (powiat gostyniński i część powiatu płockiego). Rezultatem tego są poważne niedobory siły roboczej w gospodarstwach rolnych położonych w strefie I (niedobór wynosi około 2-4 osoby na 100 ha użytków rolnych). Nadwyżki siły roboczej istniejące w strefie II, a szczególnie w strefie III — tylko w niewielkim stopniu są wykorzystywane poza rolnictwem.

Wydaje się, że rzeczą słuszną jest zwrócenie uwagi na konieczność wykorzystania tych rezerw, co jest możliwe poprzez poprawę warunków komunikacyjnych, rozbudowę hoteli robotniczych, budownictwa mieszkaniowego w Płocku i jego najbliższej okolicy.

Olbryzia większość wiejskich nadwyżek siły roboczej — to robotnicy niekwalifikowani. Ten fakt powoduje pilną potrzebę rozbudowy szkół zawodowych i organizowania w szerokim zakresie szkolenia i doskonalenia zarówno zawodowego, jak i ogólnego.

Występuje nadal zjawisko rozdrabniania gospodarstw rolnych. Szczególnie jego natężenie ma miejsce w strefie I. W większości wypadków w wyniku tego rozdrabniania powstają gospodarstwa działkowe, w których poziom produkcji rolniczej maleje. W interesie dalszego wzrostu produkcji rolniczej, należałoby podjąć kroki zmierzające do zahamowania tego procesu.

Stan gospodarki brytyjskiej

Jednakże nawet w dziedzinie eksportu utrzymują się w Wielkiej Brytanii wpatliwości co do trwałości tendencji wzrostowych, szczególnie jeśli chodzi o przemysł maszynowy. Ostatnio bowiem dal się zauważyć spadek zamówień z zagranicy. O ile nie nastąpi wkrótce wzrost nowych zamówień na produkty przemysłu maszynowego, wapijnie więc czyż uda się utrzymać przez dłuższy czas wzrosty w przemyśle stali i stali. (Należy zaznaczyć, że wartość eksportu przemysłu maszynowego wynosiła w II kwartale 1962 r. 432 mln funtów szterlingów na ogólną wartość 958 mln funtów szterlingów).

wyrazem niezadowolenia przeciętnego obywatela i jego sprzeciwu wobec polityki rządu.

WIEKSPORT

Jedynie w dziedzinie eksportu dane za ostatnie 6 miesięcy wykazują względnie pomyślne wyniki. Ogółem biorąc wzrost eksportu w pierwszym półroczu 1962 r., wznósł do stosunku do ostatniego kwartału f. ubiegłego 9 proc., głównie w wyniku zwiększenia wywozu dot. krajów strefy szwajcarskiej (z 315 mln funtów sterlingów w IV kwartale 1960 do 350 mln funtów w I kwartale 1962), do krajów Europy zachodniej (z 364 mln funtów sterlingów w IV kwartale 1961 do 333 mln funtów sterlingów II kwartału 1962). Warto podkreślić, że w tym czasie, jeśli chodzi o eksport, Wielkiej Brytanii do krajów Europy wschodniej wartość jego utrzymywała się na takim samym poziomie. (27 mln funtów sterlingów w IV kwartale 1961 i 27 mln funtów sterlingów pod koniec I kwartału 1962).

Normatywne koszty przerobu

trwało 2 lata). Zdają sobie tu różnie sprawę z tego, że dla niektórych gałęzi przemysłu, a zwłaszcza dla przemysłu maszynowego, opracowanie jednolitych normatywów będzie rzeczą niezmiernie skomplikowaną. Dlatego też przeważa pogląd, że zasadniczą ciężar wysiłków niezbędnych dla opracowania i zastosowania normatywów należy przenieść do Rad Gospodarki Naro-

jakies 100 proc. w ciągu 50-55 lat.
 Obecne tempo wzrostu dochodu narodowego jest tak wysokie, że przy obecnych warunkach technicznych, wynosił by szacunkowych obliczeń ok. 3 1/2 proc. rocznie. Chcąc je przyspieszyć i podnieść wzrost dochodu do 5 proc. rocznie należałoby dopływy kapitałów inwestycyjnych do wspomnianych krajów zwiększyć o 4 do 5 mld dol. rocznie. Sekretarz Generalny ONZ położył w swoim memorandum duży nacisk na rozbudowę pomocy technicznej w drodze stałego zwiększania dotacji o 23 mld dol. rocznie, aby w 1970 roku dojść do 300 mld dol. rocznie.

- 1) czy już istniejące zdolności produkcyjne w danej dziedzinie produkcji są należycie wykorzystywane,
- 2) czy nie można osiągnąć wzrostu produkcji przez przerzucenie jej z jednego zakładu produkcyjnego do drugiego i wydłużenie serii produkcyjnej,
- 3) czy nowych zdolności produkcyjnych i wyższej produkcji nie można osiągnąć poprzez rekonstrukcję starych zakładów pracy.

M. D.

Z dniem 1 października wchodzi w życie nowe zasady inwestycyjne uchwalone w lipcu br. przez Radę Ministrów NRD. Jednym z ważnych elementów

rejonowym ceny prosiąt ukształtowały się mniej korzystnie. W pierwszej grupie województw, gdzie wskaźnik cen prosiąt w III kwarta-

Wynika stąd, że wzrostowi zbiorów zbóż i ziemniaków towarzyszył spadek cen targowiskowych i odwrotnie — spadkowi lub nieznaczne-

1962/63 zaczęliśmy w mniej korzystnych dla dynamiki rozwoju hodowli trzody warunkach. W dalszym ciągu istnieję bowiem silny związek pomiędzy bazą paszową a rozwojem pogłowia trzody chlewniej. Źródłem niespodzianki, wynikającej z niższego go stanu pogłowia trzody chlewniej niż przewidywano jest natomiast niedostateczna analiza przesłaneł paszowych oraz cen psrosi i skupiacior. Niezbędne jest więc, abyśmy ponownie zwrócili większą uwagę zarówno na badanie tendencji rozwoju hodowli trzody chlewniej jak i na jej warunki ekonomiczne.

Nr 39/576 - 30.IX. 1962

Podanie wraz z krótkim życiorysem i referencjami należy składać w Sekretariacie Zarządu Głównego, Warszawa, ul. Nowy Świat 49, pok. 37, (tel. 6-45-12) — do dnia 20 października 1962 r.
